Nr. 68. **Lwów — Wtorek dnia 24 Marca.** **Rok 1903.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
[illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 2 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy ucsi i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, ogłoszenia o zgubach, nadesłanych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . 60 h.

Dziś: św. Gabryela Ar. Sofroniusza
Jutro: Zwiastowanie NMP. Teofanesa

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 8
Zachód „ „ 6 m. 10

Długość dnia godzin 12 minut 7
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Ze spraw szląskich.

Młode Towarzystwo Wyborcze na Szląsku Górnym wydało teraz drugą odezwę do ludu polskiego, aby mu dobrze wytłómaczyć racyę swego powstania i swego hasła: „Precz z centrum!“ Powiada tedy, że piątą część ludności szląskiej stanowią Niemcy, między którymi protestantów i żydów jest zaledwie 10%, reszta zaś sami katolicy, ale pod względem narodowym tacy sami szowiniści, jak owi lutrzy i żydzi. Drugą, równie nie liczną część ludności stanowią Polacy „uświadomieni“. Trudno powiedzić, ilu ich jest. *Katolik*, organ stronnictwa sprzymierzonego z centrum, tak się o ich liczbie niedawno wyraził: „W biały dzień z latarnią trzeba szukać człowieka wykształconego, który się przyznaje do naszej narodowości, a już z dwiema latarniami i w samo słoneczne południe trudno znaleźć takiego, który jawnie uznaje się za Polaka“. Natomiast Niemcy krzyczą, że takich uświadomionych Polaków namnożyło się bez liku. Tysiące i dziesiątki tysięcy wyrastają jakby z pod ziemi. Warto zbadać, jak jest naprawdę, warto się policzyć. Jeżeli ma słuszność *Katolik* w tem, że „uświadomionych“ prawie niepodobna znaleźć, to oczywiście nie ma słuszności, gdy mówi do Towarzystwa Wyborczego: „Zgadzam się na twą dążność, przyznaję, że mamy cel wspólny, ale nie pochwalam twej taktyki, bo ona zawiedzie i musi zawieść z powodu braku ludu uświadomionego.“ Nie ma zatem tych, którym nasza błędna taktyka mogłaby zaszkodzić, a skoro tak, to cóż złego w tej taktyce i za co się na nią starczyście gniewać? Towarzystwo Wyborcze ma inne wyobrażenie o liczbie uświadomionych, ale dokładnie jej nie zna, sądzi zaś, że określić ją trzeba, żeby się wiedziało, czy jest dla kogo pracować. Statystyka rządowa, oraz wszelkie rządowe i parafialne wykazy nie dają o tem nawet przybliżonego pojęcia, pozostaje tedy zużytkować wybory do obrachunku. W tem cała różnica między Towarzystwem Wyborczem a obozem *Katolika*, w tem cała przyczyna rozdwojenia.

Otóż, naszem zdaniem, to stanowczo za mała przyczyna. *Katolik* głosi, że uświadomionych tylko drobna garstka, a *Górnoszlązak* dowodzi, że pełna garść. Rzeczywiście, warto się przekonać, który z tych dzienników ma słuszność, ale dla takiego celu rozdwajać garstkę, albo nawet wielką garść — to stanowczo za silny i w dodatku niebezpieczny środek, bo z kłótni dwóch o jedno zawsze ktoś trzeci korzysta.

Lecz dalej odezwa Towarzystwa Wyborczego podaje już o wiele silniejszy argument. Powiada odezwa: „Zamieszkują niwy górnoszląskie liczne rzesze, setki tysięcy ludzi pochodzenia polskiego, lecz pod względem narodowym śpiące. Masy te prawie nic nie czytają polskiego, albo — co gorsza — czytają różne blatty i cajtungi i zwolna się wynarodowiają. Rozbudzenie tych mas, narodowe ich uświadomienie, zdobycie ich dla polskości — to właściwy cel Towarzysta Wyborczego, to przedmiot walki jego z Niemcami“.

Śliczny cel! Godny przedmiot walki! Ale ten śpiących zastęp wielotysięczny trzeba pierwej zbudzić, uświadomić, zdobyć dla polskości, a potem dopiero prowadzić go do urny wyborczej. Towarzystwo Wyborcze — jak wskazuje nietylko jego działalność, ale nawet sama jego nazwa — zaczęło od końca, chociaż obóz *Katolika* wciąż go ostrzega, że jeszcze nie czas na wyborczy bój z Niemcami, jeszcze trzeba uświadamiać swoich.

Towarzystwo Wyborcze oczywiście rozumie, że ryzykowne jest takie prowadzenie śpiących do urny, ale tem się tłómaczy, że: „Co rok tysiące polskie toną w niemieckiem morzu, jeszcze liczniejsze tysiące nasiąkają niemczyzną. Czas więc, największy czas na środki silniejsze od używanych przez dyplomacyę obozu *Katolika*; śpieszmy się zanim rosa oczy wyje. Polak z innych dzielnic wprost nie zdoła wyobrazić sobie całej potęgi naporu germanizacyjnego na Szląsku. Przez pięćset lat wytworzyły się tu zgoła odmienne stosunki, aniżeli w innych polskich dzielnicach. Nie ma duchowieństwa polskiego, nie ma szlachty, prawie nie ma mieszczaństwa i inteligencyi. Sprawa polska spoczywa wyłącznie i jedynie na warstwie ludowej. Ale na każdym kroku polski robotnik znajduje się w zależności od niemieckiego pracodawcy, który go wyzyskuje. Nie mamy czasu, ni miejsca na wyliczanie tych środków i środeczków, jakimi się posługuje system pruski“.

Potem Towarzystwo Wyborcze znowu w swej odezwie aż do jej końca polemizuje z obozem *Katolika*. Więc nie daje ostatniego wniosku z powyższych wywodów. Może ten wniosek powinien być taki: „Skoro na Szląsku jest tylko lud i to przeważnie śpiący, a cały zależny od niemieckich pracodawców, to aby go uświadomić i zdobyć dla polskości, jest tylko jeden sposób: trzeba ów lud wprowadzić w zatarg z Niemcami, a to — jak dziś — możliwe tylko przy wyborach“.

To jest logiczne, ale czy pewna droga do polskości, czy nie pewniejsza do socyalizmu, który nieuświadomionym najłatwiej trafia do uczuć? Kiedy się porusza martwy kamień, to można obliczyć jak on się położy, ale kiedy się budzi masy żyjące, których duch nie jest jeszcze dokładnie zbadany, to zgoła niepodobna wiedzieć jakie będzie przebudzenie, jeżeli się do śpiących przychodzi odrazu z wezwaniem do zatargu z pracodawcami. Towarzystwo Wyborcze jest pewne, że masy germanizowane od lat pięciuset odrazu się ockną jako polskie, a obóz *Katolika* utrzymuje, że — jako niemiecko-socyalistyczne. Lecz choćby nawet jako polsko-socyalistyczne, to co nam z tego.

Tak tedy druga odezwa Towarzystwa Wyborczego nie mogła nas przekonać tak samo, jak pierwsza. A jeszcze możemy jej zarzucić branie argumentów nie ze swego arsenału. Jak całkiem przystoi stronnictwu radykalnemu, ludowcowemu, głosiła pierwsza odezwa Towarzystwa, że „lud to wszystko“ i że „lud przez lud dla ludu“, a więcej nikogo nie trzeba. Lecz teraz, gdy odmienna okoliczność zmusiła, to samo Towarzystwo w drugiej swej odezwie ubolewa nad brakiem szlachty, duchowieństwa i mieszczan. Podejrzenie o nieszczerość samo się narzuca.

Kłótnia p. Głębockiego z p. Rheinbabenem.

W sejmie pruskim, podczas rozprawy nad kredytami na wzmocnienie niemczyzny w Wielkopolsce wygłosił p. Głębocki mowę, którą minister skarbu p. Rheinbaben nazwał „niesłychanie prowokującą i zuchwałą“, — taką, że podobnej jeszcze nie słyszano w sejmie pruskim. Nie pamiętamy, czy w tym sejmie, czy też w parlamencie w roku przeszłym kanclerz hr. Bülow przyrównał wszystkie Polki do tych kilku, które znane są w dziejach z rozwiązłości z pobudek niby patryotycznych; więc nie będziemy się spierali z p. Rheinbabenem co do tego, gdzie już słyszano mowy „niesłyszanie prowokujące i zuchwałe“. Faktem jest, że jeżeli nie było ich dotąd w sejmie, to bywały w parlamencie. Zresztą, może p. Rheinbaben uważa, że co dobre i godziwe w ustach przedstawicieli pruskiego rządu, to jest prowokującem i zuchwałem, gdy było wygłoszone przez polskiego posła.

Naszem zdaniem, mowa p. Głębockiego nie była niesłychanie prowokująca i zuchwała, lecz była zupełnie niepotrzebna. Odpowiedź p. Rheinbabena tyleż warta. Jeżeli pominąć fakt niezaprzeczony, że każdy Polak w Prusach ma prawo czuć się rozdrażnionym do najwyższego stopnia, a żaden minister pruski nie ma do tego powodu z racyi Polaków, to z całą słusznością można powiedzieć, że rezultatem ostrej kłótni pp. Rheinbabena z Głębockim jest okrągłe zero.

P. Głębocki powiedział, że polityka pruska w stosunku do Polaków składa się tylko z nieprawości i niedorzeczności, lecz dowodów nie brał z bieżącego życia, jeno sięgnął po nie do historyi; mówił tedy, że krzyżacy prowadzili na zamku malborskim życie rozwiązłe i zbrodnicze; dalej, że ludność ziem krzyżackich na klęczkach błagała królów polskich, aby ją uwolnili od tyranów; wreszcie, że już po rozbiorze Polski prusactwo tak ohydnie zachowywało się w Wielkopolsce, iż nawet Fryderyk II musiał w rozkazie dziennym nazwać jeden pułk huzarski pułkiem cygańskim, bo z wielkich się składał rabusiów i łotrów.

P. Rheinbaben odpowiedział na to wszystko, że Polska stała nierządem, że gospodarka starostów zgubiła nasze państwo, że jeden z najrozumniejszych naszych królów Stanisław Leszczyński najlepiej zaświadczył, czem była Polska, gdy rzekł: „Jedynym krajem, w którym lud nie posiada żadnych zgoła praw ludzkich, jest Polska“; dalej, że sądzić o całej przeszłości krzyżackiej z tego, co się w tym zakonie działo w dobie jego upadku, jest tak samo niesłusznie, jak sądzić o całej polskiej przeszłości po owych czasach, gdy w naszem państwie rządziły rosyjskie ruble i pruskie talary. Wreszcie, wśród oklasków Izby, zakończył frazesem, którego oczywiście nie można brać ściśle, że dopóki bije choć jedno niemieckie serce, dopóty Wielkopolska będzie należała do Prus.

Obaj ci mówcy jednej się trzymali metody: co najgorsze przypominali z dziejowej przeszłości swych przeciwników. Lecz to oczywiście nie może nikogo przekonać. Dlatego była to jedynie kłótnia. Ale nie jednakowy może być jej skutek: niepowściągliwość p. Rheinbabena nie zaszkodzi Prusom, a niepowściągliwość p. Głębockiego zapewne powiększy pruską zawziętość na nas.

Zda się tu przytoczyć zdanie włoskiego dziennika *Perseveranza* o antiaustryackich wybrykach irredentystów. W artykule pod tytułem: „Obowiązkowy rozsądek“ (Prudenza doverosa) powiada to pismo, że choćby je okrzyczano niepatryotycznem, musi zaprotestować przeciw znieważaniu Austryi. „Każdy naród — powiada to pismo — czci swą przeszłość i niektóre wspomnienia otacza uczuciem niemal religijnem. Obrażać naród na tym punkcie jest czemś bardzo zdrożnem i ogromnie szkodliwem. Nic innego nie stwarza, tylko wrogów. Kiedy dwa narody ciągle się ze sobą ścierały, to po obu stronach muszą być osobistości, instytucye i czyny, uważane przez jedną stronę za bohaterskie, a przez drugie za przeklęte. Czyż rozsądnem jest kłóć sobie tem w oczy? czyż nie lepiej wzajemnie się oszczędzać, skoro się ma ze sobą ustawiczne stosunki? Takt w tych rzeczach — to obowiązkowy rozsądek. Zaniedbanie go jest brzydkim swarem, którego koszta zawsze zapłaci słabszy“

Przyczynek do sprawy defraudacyi w biurze solnem.

W naszem sprawozdaniu z ukończonego obecnie procesu sądowego Filipkowskiego i towarzyszy, oskarżonych o defraudacye na szkodę krajowego przedsiębiorstwa solnego, zaznaczyliśmy, że w toku postępowania dowodowego nie odczytano protokołu zeznań świadka p. Stanisława Skarzyńskiego, złożonego w sądzie powiatowym złoczowskim. Zeznania te w istocie nie stoją w bezpośrednim związku z kryminalną sprawą Filipkowskiego, ale ich pośredni z nią związek nie da się zaprzeczyć, nadto illustrują one dziwną metodę gospodarki Wydziału krajowego w tak jaskrawy sposób, że choćby nawet były jednostronnemi, w interesie sprawy publicznej warto z ich treścią zaznajomić szeroką publiczność. Nie przesądzamy, czy wszystkie zarzuty, jakie robi p. Skarzyński, są w pełnej mierze słuszne, ale to zdaje się wynikać z owego protokołu, że defraudacya Filipkowskiego nie była faktem wyjątkowym, lecz powstała na tle różnych nieprawidłowości, w których atmosferze indywidua tak słabego charakteru jak Filipkowski mogły nabrać pokusy do oszukańczych planów. Oto ten protokół zeznań p. Skarzyńskiego w całości:

Na podstawie układu, zawartego z rządem (z początkiem roku 1893) miał Wydział krajowy pobierać w dziewięciu salinach celem dalszej rozsprzedaży około ośm dziewiątych ogólnej produkcyi soli warzonki.

Wydział krajowy miał na celu uregulowanie handlu solą i możliwe obniżenie ceny topki, a cenę 22 hal. za topkę czyli kilogram na żądanie rządu przyjęto za nieprzekraczalną nawet w miejscowościach najwięcej odległych od salin. Do przeprowadzenia organizacyi, tak sprzedaży soli, jak również dostawy jej do składów, zaangażował Wydział krajowy Kijańskiego, urzędnika okręgowej dyrekcyi skarbu w Stanisławowie, zażywającego u swoich przełożonych nie najlepszej opinii, której nadradzca Majewski dał wyraz, wytaczając Kijańskiemu śledztwo dyscyplinarne. Za radą Kijańskiego Wydział krajowy sam się zajął sprzedażą, ustanawiając w tym celu zastępstwo, a spedycyę postanowił oddać w przedsiębiorstwo.

Zgłosiło się kilku reflektujących, a między innymi spółka składająca się z p. Kunaszowskiego właściciela dóbr Perekosy, p. Scazighiny właściciela dóbr Przewoziec i mnie, właściciela dóbr Studzianka. Niestety, nie mieliśmy szansy wobec Towarzystwa handlowego, popieranego przez referenta, członka Wydziału krajowego p. Romanowicza. Nie wiem dokładnie, jakim okolicznościom zawdzięczamy propozycyę p. Zgórskiego zawiązania spółki, na którą przystaliśmy najchętniej i odtąd występowaliśmy jako spółka spedycyjna pod firmą „Towarzystwo handlowe i Spółka“. Spisaliśmy kontrakt spółki, zawarliśmy umowę z Wydziałem i wzięliśmy się do organizacyi spedycyi. Do mnie należało sześć salin położonych przy kolei, a sąsiad mój Kunaszowski miał administrować trzy pokuckie, tj. Łanczyn, Delatyn i Kossów. W oznaczonym przez Wydział krajowy dniu byliśmy przygotowani do rozpoczęcia spedycyi. W każdej salinie zamianowaliśmy płatnego przez nas urzędnika, który zarazem zastępował Wydział jako pełnomocnik przy poborze soli z magazynów rządowych. W pierwszych dniach po rozpoczęciu spedycyi posyłał nam Wydział tyle zamówień, że zaledwie mogliśmy zadaniu podołać. Wkrótce jednak, bo po kilku tygodniach zamówienia przestały wpływać, a w całej pełni wystąpił nieład, zamieszanie, brak wszelkiej organizacyi, a wobec tego wszystkiego bezradnym okazał się Wydział, który szukał pomocy w radach Kijańskiego, również z interesem mało obeznanego, a mającego na względzie przedewszystkiem własny interes. Ten jednoroczny okres rządów Kijańskiego zakończył się defraudacyą kwoty około 36.000 K. i zasądzeniem Kijańskiego na dwa lata więzienia. Nie potrzebuję dodawać, że wspomniane wypadki oddziałały jak najniekorzystniej na cały interes solny. Wydział nie mógł i nie umiał konkurować z prywatnymi handlarzami, cała więc prawie sprzedaż wracała do rąk dawnych handlarzy, a zastępcy Wydziału nie mogli się pozbyć towaru.

Ten już zupełnie upadający interes objął (jako kierownik) dr. Stanisław Miziewicz, gorliwy, zdolny, ambitny i sumienny urzędnik, niedoświadczony jednak, nadto ufający ludziom, a już zupełnie nie rutynowany w prowadzeniu interesów handlowych. P. Miziewicz miał bardzo trudne zadanie, gdyż w każdym kierunku musiał liczyć tylko na własne siły. Rady, pomocy trudno mu było szukać u szefów, nie obeznanych z interesem, a mających tylko na ustach wyrazy aprobaty dla wszystkiego, co zaproponował p. Miziewicz. P. Miziewicz ma wielkie zasługi, a odpowiedzialność za błędy w znacznej części spada na przełożonych, nie wchodzących w szczegóły interesu. Za moją inicyatywą, rozpoczęliśmy z p. Miziewiczem reorganizacyę sprzedaży soli. Przez parę miesięcy byliśmy ciągle w podróży, zawieraliśmy układy, przyczem ja jako zastępca Towarzystwa handlowego i Spółki obniżałem ceny dostawy (poniżej zatwierdzonej oferty na lat 15), byle tylko umożliwić Wydziałowi konkurencyę z handlarzami.

Interes postępował powoli, ale rokował pewne nadzieje zupełnej sanacyi.

Objazdy nasze skończyliśmy w jesieni 1894 roku, poczem p. Mizewicz, już trochę z interesem obeznany, próbował własnych sił na Pokuciu. Zajął się Delatynem, Łanczynem i Kosowem. W zimie roku 1894, przyszedł do przekonania (przypuszczam, że trochę inspirowany przez Meiselsa), że rozwiązanie kontraktu z Tow. handlowem i Spółką jest niezbędne dla rozwoju interesu solnego w zarządzie Wydziału krajowego. Doprowadził więc do zerwania kontraktu z nami w lutym roku 1895. Wydział zwrócił nam poniesione wkłady, około 66.000 koron przyjął wszystkich naszych urzędników w tych samych co u nas warunkach, a mnie zaangażował w charakterze naczelnego kontrolora przy krajowym zarządzie sprzedaży soli. W ten więc sposób p. Filipkowski jako nasz były urzędnik dostał się na posadę pełnomocnika w Dolinie. Filipkowski zażywał w Dolinie bardzo złej reputacyi, mówiono, że prawie co dzień pijany. Kontrolując, nie zastawałem go na salinie, doniosłem o tem zarządowi a nawet za porozumieniem się z p. Miziewiczem, razem z p. Sędzimirem napominaliśmy go w drodze dyscyplinarnej.

Wydział krajowy po zerwaniu kontraktu z Towarzystwem handlowem i Spółką (w lutym roku 1895), oddał przedsiębiostwo opakowania soli w Łanczynie bratu p. kierownika biura solnego, p. Aleksandrowi Miziewiczowi, mianując go zastępcą sprzedaży soli dla całego okręgu przydzielonego do Łanczyna. Lacko zatrzymał Wydział w własnej administracyi a w dalszych 7 salinach oddał opakowanie i dostawę żydom, zawierając następnie kartel, który polegał na płaceniu im pensyi, oni zaś w zamian obiecali nie konkurować z Wydziałem solą zastrzeżoną dla prywatnych handlarzy, przeciwnie mieli pomagać do wykupowania jej na rachunek Wydziału. Przedsiębiorstwo opakowania soli w Dolinie z dostawą do kolei, oddał krajowy zarząd sprzedaży soli Izraelowi Meiselsowi i tegoż szwagrowi Izakowi Halpernowi, a dla wygody odbiorców zezwolił na wysyłanie wagonów za zleceniem pocztowem. By ryzyko Wydziału krajowego możliwie zmniejszyć, udzielił zarząd sprzedaży soli Meiselsowi kredytu 8.000 koron, w zamian za to, ten ostatni miał składać do rąk pełnomocnika Filipkowskiego należytość wysłanego wagonu za „Post-Auftragiem“. Po wykupieniu zlecenia pocztowego przez odbiorcę soli pieniądze odsyłała poczta pod adresem: „Biuro sprzedaży soli w Dolinie“. Ten stan rzeczy trwał do spalenia się saliny w Dolinie, poczem Filipkowskiego przeniesiono do Lwowa, prawdopodobnie po sprawdzeniu rachunków, a Meiselsowi, by sobie zapewnić jego życzliwość, obmyślano synekurę, która polegała na nałożeniu haraczu na przedsiębiorców opakowania innych salin, po części nawet kosztem Wydziału. Dolina wysyłała miesięcznie koleją około 40 wagonów, które Meisels opakowywał i dostawiał do kolei.

Ażeby uzupełnić powstały brak soli wskutek spalenia się saliny w Dolinie, inne saliny składały się na wspomnianych (około) 40 wagonów miesięcznie, a przedsiębiorcy opakowania musieli się dzielić z Meiselsem zyskiem z tych wagonów dodanych im do opakowania. W ten więc sposób pobierał Meisels przez kilka lat bez trudów około parę tysięcy koron rocznie. Z początkiem roku 1900 biuro spedycyi soli w Kałuszu, a względnie pełnomocnik, p. Tyburcy-Sahajdakowski, dostał polecenie ściągania od Meiselsa miesięcznie 100 koron z zysków, które mu kałuski przedsiębiorca opakowania Friedlender wypłaca. Te ratalne spłaty miały służyć na amortyzacyę długu 8 000 koron, którego powstanie wyżej wytłómaczono. Niestety, zaraz przy pierwszej wypłacie, oświadczył Meisels p. Sahajdakowskiemu, że nie jest winien Wydziałowi krajowemu 8.000, gdyż 2.800 należy się od Filipkowskiego, jako zwrot zdefraudowanej przez niego posyłki pieniężnej, pochodzącej ze zrealizowania zleceń pocztowych. P. Sahajdakowski natychmiast zawiadomił p. Miziewicza o zarzutach Meiselsa, objaśniając je dokładnie. Dr. Miziewicz po odebraniu listu od Sahajdakowskiego, przyjechał do Kałusza, porozumiał się z pełnomocnikiem i odjechał do Lwowa. Po dwu tygodniach powrócił do Kałusza i oznajmił Sahajdakowskiemu, że załatwi sprawę w ten sposób, iż szkodę każe zwrócić a Filipkowskiego oddali, potem zaś zażądał od Sahajdakowskiego słowa, by o tem nikomu nie mówił, nawet i mnie. Sahajdakowski w tych warunkach przyrzekł zachowanie tajemnicy.

Dr. Miziewicz widocznie nie wiele przykładał wagi do szczegółów, zakomunikowanych mu przez pełnomocnika, gdyż w dwa miesiące później, kiedy p. Sahajdakowski śmiertelnie zachorował, posyła Filipkowskiego na zastępstwo do Kałusza, poleca mi oddać kasę i urzędowanie temu zastępcy, ale nie uważa za stosowne wtajemniczać mnie w niejasną przeszłość Filipkowskiego. Naturalnie Filipkowski widząc, że wszystko mu dość gładko uchodzi, zaraz pierwszego dnia upił się doskonale, a to samo powtórzyło się dnia trzeciego. Takie zachowanie się Filipkowskiego zaniepokoiło śmiertelnie chorego p. Sahajdakowskiego, a wiedząc, że do kasy znaczniejsza gotówka ma być nadesłaną, zawezwał mnie, zwierzył mi się ze swoich obaw i objaśnił ich powód. Niezwłocznie pojechałem do Lwowa, telegraficznie zawiadomiłem p. Miziewicza, bawiącego w Bochni, że muszę z nim pomówić w ważnej sprawie. Wyjechałem na dworzec do powracającego p. Miziewicza i z wielkiem zdziwieniem usłyszałem z ust jego słowa: „Czy warto było po mnie telegrafować?“ Na drugi dzień w biurze tłamaczył mi się p. Miziewicz tem, że myślał iż ja tak samo jak on, już dawniej znam ten epizod z życia Filipkowskiego. Prosiłem p. Miziewicza, by zrobił użytek z mego sprawozdania. Za powtórną bytnością we Lwowie we dwa tygodnie później, gdy p. Miziewicz oświadczył mi, że uważa sprawę za skończoną, poszedłem do p. Vayhingera i najpierw ustnie, a później sprawozdaniem wyjaśniłem zarzuty podniesione przeciw Filipkowskiemu. I to pozostało bez skutku, zawezwano Sahajdakowskiego do Lwowa, a ze sposobu przesłuchania go odniosłem to wrażenie, że starano się rzecz całą zatuszować. Wbrew postanowieniom § 50 ustęp 2 i § 51 ustanowy służbowej z dnia 23 marca 1866 roku, przesłuchiwał p. Sahajdakowskiego, Meiselsa i Filipkowskiego dr. Miziewicz w obecności członka Wydziału p. Vayhingera, protokołu żadnego podczas przesłuchania nie spisano, zadowolono się zaprzeczeniem Meiselsa. Nikomu nie zależało na wykryciu prawdy, a p. Vayhingerowi zupełnie nie obznajomionemu z interesem, nie przyszło na myśl, że Meisels niezaprzysiężony, powie to, co według jego zdania najwięcej dogodzi kierownikowi biura, od którego zależy wypłacenie Meiselsowi synekury, której wysokości trudno obliczyć, gdyż Meisels krył się z tem, ale przypuszczalnie wynosiła ona rocznie około 6000 koron.

W ten sposób przeprowadzone dochodzenie nie pozostało bez ujemnych następstw dla p. Sahajdakowskiego, bo wywołało doń pewną niechęć u kolegów, podejrzywających go o niesłuszne i bezpodstawne oskarżenie Filipkowskiego.

Defraudacye w interesie solnym wynikały — zdaniem mojem — przedewszystkiem z bardzo złej organizacyi biura. Kierownictwo oddano drowi Miziewiczowi, człowiekowi zdolnemu, ale za mało doświadczonemu, by mógł w każdej sprawie, odnoszącej się do soli, stanowić ostatnią instancyę, od której nie było odwołania. Pan kierownik, ambitny, naturalnie niechętnie słuchał jakiejkolwiek krytyki, chciał dzieło swoje, w które tyle pracy włożył widzieć tylko w jasnem świetle. Wydział krajowy liczył się tylko z jego opinią, jego wnioski aprobował, wogóle nie było miejsca dla zdania, nie zgadzającego się z zapatrywaniem p. Miziewicza. Dodać trzeba, że Wydział krajowy wprowadził wielką kolizyę do biura solnego, oddając p. Aleksandrowi Miziewiczowi, rodzonemu bratu p. kierownika, spedycyę wszystkiej soli, jaką pobiera z Łanczyna i mianując go jeneralnym zastępcą dla całego okręgu przydzielonego do tej saliny. Powołuję się co do tego na opinię Sejmu, który na 59 posiedzeniu z dnia 23 marca 1866 roku uchwalił regulamin służbowy, a w nim § 24, opiewający jak następuje: „W razie zachodzącego między urzędnikiem krajowym a stroną stosunku pokrewieństwa lub powinowactwa w § 6 określonego, urzędnik winien złożyć poruczoną sobie do załatwienia sprawę przełożonemu, celem oddania jej innemu urzędnikowi do załatwienia“.

Doświadczyłem na sobie, jak niemiłe są następstwa pominięcia paragrafu tak doniosłego. Zaraz z początku, bo w połowie roku 1895 poróżniłem się z p. Miziewiczem o rachunki jego brata, dotychczas jednak nie mam pojęcia, (gdyż Wydział w tym kierunku nie zakomunikował mi swojej opinii), czy miałem wówczas słuszność, kwestyonując owe rachunki.

Szczegółów w tej chwili nie przypominam sobie z całą dokładnością, ale moje sprawozdanie musi być przechowane w Wydziale. Zdaje mi się, że przedewszystkiem nie zastałem w pokazanym mi magazynie podanej ilości soli. Nie przedłożył także p. Aleksander Miziewicz dokumentu, upoważniającego do udzielania kredytów, ani nie wykazał pokrycia na udzielone kredyta. W końcu, przypuszczałem, że kaucya służy na zapewnienie zobowiązań przyjętych przez p. Aleksandra Miziewicza, jako zastępcę wobec Wydziału, nie może być więc przed rozwiązaniem umowy samowolnie wycofaną. Sprawa ta zakończyła się udzieleniem przez Wydział krajowy p. Aleksandrowi Miziewiczowi kredytu w kwocie 10.000 złr. z której z dniem ostatniego stycznia 1900 roku był jeszcze winien 18.876 koron. — Również pozostanie to dla mnie zagadką, trudną do rozwiązania, dla czego magazyn w Kołomyi nosił tak długo nazwę krajowego i był utrzymywany kosztem funduszu solnego. W początkach, jak długo zastępstwo okręgu Łanczyńskiego nie było oddane p. Aleksandrowi Miziewiczowi, ułatwiał magazyn wyczerpywanie kontyngentu. Ale z chwilą, kiedy Wydział zamianował p. Aleksandra Miziewicza zastępcą, oddając mu zarazem dostawę, a więc sprzedawał sól *loco*, salina, magazyn oddawał usługi tylko prywatnym interesom p. Aleksandra Misiewicza. Dlatego nawet trudno mi wierzyć w prawdziwość wersyi, że Wydział krajowy zapłacił z funduszów solnych około 5.000 koron za sól utopioną podczas powodzi w magazynie kołomyjskim.

Nareszcie wynalazł p. Aleksander Miziewicz opakowanie soli w karton, ale nie w tak lichy, jaki teraz wyrabiają. W tej materyi napisałem w sprawozdaniu kilka uwag, nie zupełnie zgodnych ze zdaniem dra Miziewicza. Zwróciłem mianowicie uwagę na to, że tej innowacyi nie można wprowadzić bez podwyższenia ceny dla konsumentów soli, co też rzeczywiście nastąpiło. Jak zawsze, tak i teraz, nic mi Wydział nie odpowiedział, nie żądano nawet odemnie udowadniania zestawionego rachunku. Wogóle nie uważał poprzedni szef departamentu, radzca Vayhinger za stosowne, mówić ze mną w tym przedmiocie, Komisyi, złożonej z p. Marszałka krajowego, radzcy Vayhingera i radzcy Dyrekcyi skarbu, Nechaja, pokazano wagon, wysłany z Kossowa, w którym sól opakowana była w doskonały karton, nie taki, w jaki ją obecnie zawijają, nie wytrzymujący transportu. Dla p. Vayhingera

wystarczało, że dr. Miziewicz pochwala wynalazek swego brata i jest za udzieleniem mu pożyczki, podobno 60.000 koron, na założenie fabryki kartonów. Współzawodnictwo w tym kierunku zdaje się było wykluczone. Nie słyszałem przynajmniej, by krajowy zarząd sprzedaży soli ogłaszał konkurs na projekt opakowania soli w papier. Sprawozdanie moje w sprawie wynalazku p. Miziewicza było ostatnie, gdyż wkrótce dowiedziałem się, że Wydział nosi się z myślą wypowiedzenia mi kontraktu, co też nastąpiło dnia 17 lutego 1901 r.

Naprowadzone szczegóły dowodzą, jak trudnem jest zadanie kontrolerów, chcących sumiennie wypełniać obowiązki przy krajowym zarządzie sprzedaży soli. Nie bardzo miła i pewna rola [illegible] uwag ujemnej treści w interesie, w którym jeden z braci jest wszechwładnym kierownikiem biura, pośrednio decydującym o losach podwładnych mu urzędników, a największe temu biuru podporządkowane przedsiębiorstwo, znajduje się w rękach drugiego brata. W dalszem następstwie nie można się jednak dziwić kontrolerom biura solnego, że nie wglądali w czynności Filipkowskiego, otoczonego wszechpotężną opieką dra Stanisława Miziewicza.

Sprawozdanie komisyi teatralnej.

I.

Bardzo dobrze się stało, że Rada miejska na czwartkowem posiedzeniu odroczyła na pewien czas załatwienie sprawozdania komisyi teatralnej, tem bowiem i radni i wszyscy, którym dobro miejskiej sceny leży na sercu, mogą spokojnie i nie naprędce przyjrzeć się temu, w jaki sposób komisya teatralna argumentuje za swoim wnioskiem zrobienia p. Pawlikowskiemu prezentu ze 150.000 K. Argumenta te są nadspodziewanie bardzo słabe i niejasne, tak, że nawet najgorętszy zwolennik wniosków komisyi uczuje zawód i będzie szukał argumentów silniejszych, bardziej przekonywających. Cóż bowiem powiedzieć na to, że komisya w wywodach swych nie mogąc sobie dać innej rady, odwołuje się wreszcie do etyki i żąda żeby całą sprawę traktować z etycznego punktu widzenia. A więc w imię etyki należy podarować 150.000 K. dyrektorowi Pawlikowskiemu, ratować jednego człowieka i to zamożnego, a równocześnie ciężar ten pośrednio przenosić na tysiące mieszkańców Lwowa, ugiętych pod ciężarem podatków? I to ma być etyczne?

Ale przystąpmy do szczegółów sprawozdania. Podaje ono najprzód zamknięcie rachunkowe teatru za drugi rok administracyjny, tj. za czas od 1 października 1901 do 30 września 1902. Zamknięcie to tak się przedstawia:

Dział wydatków.

1.	Płace personalu teatralnego	362.763 K.
2.	Honoraurye	129.536 „
3.	Tantyemy autorów	14.034 „
4.	Koszta zwyczajne wieczorne	39.468 „
5.	Tłumaczenia i podkłady	2 499 „
6.	Przyrost inwentarza	10.000 „
7.	Utrzymanie inwentarza	1.385 „
8.	Czynsz za dzierżawę teatru	20.000 „
9.	Opał	5.700 „
10.	Oświetlenie	37.423 „
11.	Asekuracya od ognia	1.225 „
12.	Ubezpieczenie w kasie chorych i od wypadków	4.713 „
13.	Podatek powszechno-zarobkowy	988 „
14.	Wydatki rozmaite	11.763 „
15.	Oprocentowanie kapitału	7.666 „
	Razem	649.169 K.

Dział przychodów.

1.	Subwencya Sejmu	48.400 K.
2.	Abonament	22.760 „
3.	Sprzedaż biletów	508.819 „
4.	Czysty dochód z szatni	12.551 „
5.	Czysty dochód z programów	2.127 „
6.	Z wydzierżawienia bufetu	700 „
7.	Różne wpływy	56 „
	Razem	595.414 K.

okazuje się więc niedobór w kwocie 53.755 K.

Otóż przedewszystkiem z całym naciskiem podkreślić należy, że ten niedobór istniał jeszcze przed 1 października z. r. a więc jeszcze wtedy, kiedy Filharmonii nie było, że więc utyskiwania na to, jakoby Filharmonia podcinała byt teatru, są nieuzasadnione, albowiem teatr p. Pawlikowskiego miał już byt podcięty w pierwszym i w drugim roku istnienia. Zresztą komisya sama pisze dalej, że strata w ciągu dwóch pierwszych lat wynosiła około 160.000 K., czyli, że w pierwszym roku była jeszcze większa, niż w drugim, że deficyt teatru p. Pawlikowskiego jest widocznie stanem chronicznym.

Ale przejdźmy poszczególne cyfry zamknięcia. Otóż najprzód uderza nas olbrzymia różnica między pozycyą pierwszą i drugą wydatków a trzecią. Na płace personalu, a więc w przeważnej części aktorom, wydano przeszło 360.000 koron, na honoraurye, czyli t. zw. „feu" dla aktorów (opłata udzielana aktorom od występu), wydano 129.000 kor., razem 490.000 kor., a na tantyemy autorów tylko 14.000 koron. Z tej kwoty tantyemy za opery niezawodnie pochłonęły jakie 10.000 kor., a więc na popieranie sztuki dramatycznej pozostało tylko 4000 kor. Tak się przedstawia cyfrowo ta sława mecenasa polskich dramaturgów, jaką się chlubi p. Pawlikowski.

Nie robiliśmy z tej dysproporcyi między płacami aktorów a wydatkiem na autorów p. Pawlikowskiemu żadnego zarzutu, gdyby nie to, że ciągle przypisują p. Pawlikowskiego pisma, iż jest on takim opiekunem dramaturgii, jakiego jeszcze w Polsce nie widziano. Niedawno np. w jednem z tutejszych pism p. Kamiński, znany artysta naszego teatru, zamieścił artykuł, w którym wzywa wszystkich autorów dramatycznych, aby publicznie oświadczyli się za dyrektorą p. Pawlikowskiego. Panu Kamińskiemu się nie dziwimy, że jest wielbicielem p. Pawlikowskiego, skoro jest jego [illegible] pod względem [illegible] aktorskiego, ale [illegible] tak gorąco jak on [illegible] dzisiejszego [illegible] jeden znakomity autor polski, Kisielewski, którego dramaty bywają grywane z wielkiem powodzeniem w Warszawie i Krakowie, a p. Pawlikowski, od [illegible] z jego dzieł [illegible] we Lwowie nie wystawił. Dlaczego? — podobno jest w tem [illegible].

Uderza dalej w pozycyi 5 tej „Tłómaczenia i podkłady", szczupła cyfra 2499 koron. Jeżeli jednak zastanowimy się nad tem, że repertuar naszego teatru złożony był prawie wyłącznie z przekładów dzieł francuskich, niemieckich, włoskich i rosyjskich, nadto, że wystawiono w tym sezonie 4 obce opery i 10 obcych operetek, wreszcie, że tłumaczenie oper i operetek jest rzeczą bardzo mozolną i powinno być bardzo drogo opłacane, jeżeli ma być dobre, to wobec tej malutkiej kwoty 1000 zł., można zrozumieć, dlaczego mamy tak niemożliwie słabe tłumaczenia sztuk i librettów.

Ale przystąpmy do kosztów administracyjnych. Tu przedewszystkiem uderza ogromna cyfra 40.000 koron zwyczajnych kosztów wieczornych (pozycya 4). Dlaczego aż tyle, skoro oświetlenie i opał już osobno są obrachowane w pozycyach 9 i 10. Nie wątpimy, że w pełnej Radzie komisya to wyjaśni. Wszakże kwoty tej nie mogą stanowić np. wydatki na afisze, bo afisze same powinny się opłacać, ani wydatki na służbę, bo te są wliczone w pozycyę 1. A nie trzeba zapominać i o tem, że w pozycyi 14 „wydatki rozmaite" figuruje kwota, wynosząca aż 11.763 koron! Jakie to były te rozmaite wydatki? Przecież nie koszta przedstawień, bo te już są w pozycyi 4 słono policzone.

Przyrost inwentarza (pozycya 6) wynosi 10.000 koron. Za mało! Wszakże wedle § 19 kontraktu dyr. Pawlikowski obowiązany był corocznie powiększać miejski inwentarz sceniczny kosztem 18.000 koron, on tymczasem dbał tylko o własny inwentarz, zakupując go co roku mniej więcej za 70.000 kor.

Widzimy dalej w dziale wydatków, w pozycyi 8, policzony czynsz dzierżawny 20.000 koron, czynsz, który nie został wcale zapłacony, a może i nigdy nie będzie zapłacony, jeżeli Rada miejska przychyli się do wniosków komisyi. Jakimże sposobem ta kwota może figurować w rubryce wydatków i gmatwać prawdziwy pogląd na gospodarkę budżetową p. Pawlikowskiego?

Przejdźmy teraz do „Działu przychodów" i zastanówmy się nad pozycyą najważniejszą, mianowicie „sprzedażą biletów", która w drugim roku administracyjnym wynosiła 508.819 koron. Nie myślimy kwestyonować tej cyfry, ale nasuwa nam ona pewne poważne refleksye na temat frekwencyi publiczności naszej do teatru. Obliczmy przedewszystkiem, jak się w suchych cyfrach przedstawia ten pożytek i ta zabawa, jakiej nam dotychczas dostarczał teatr miejski.

Podzielmy w tym celu cyfrę dochodu biletów 508.820 przez cyfrę danych w drugim roku przedstawień, tj. 433, a otrzymamy cyfrę 1170 K. jako przeciętny dochód z jednego przedstawienia.

Ponieważ w całym teatrze jest miejsc ogółem 1171, a jedno miejsce kosztuje przeciętnie na operę 2 K. 85 h., a na dramat 2 K., przeto jeżeli cały teatr jest na operę wysprzedany, dochód wynosi przeszło 3300 K. Na dramat jedno miejsce przeciętnie kosztuje 2 K., przeto najwyższy dochód jednego wieczora z dramatu wynosi 2260 K. Dodajmy cyfrę 3300 do 2260 i sumę podzielmy przez 2, a otrzymamy jako przeciętny najwyższy dochód za jedno przedstawienie w teatrze kwotę 2780 K.

Zanotujmy więc sobie, że najwyższy wieczorny dochód wynosi 2780 K. przeciętnie. O ileż oddala się od niego przeciętny dochód rzeczywisty? Dochód ten wynosi 1170 K., czyli zaledwie 40% dochodu możliwego, z czego wynika, że p. Pawlikowski nie umiał osiągnąć nawet połowy tego, co może przynosić miejski teatr.

Mniejsza jednak o zyski Pawlikowskiego; zobaczmy teraz, jak według tych cyfr przedstawia się frekwencya publiczności. Przeciętna cena miejsc w teatrze wynosiła 2 K. 35 h. (bo przedstawień oper i operetki było mniej, niż przedstawień dramatu), przeciętny zaś dochód rzeczywisty był 1170 K. Podzielmy 1170 przez 2·35, a otrzymamy cyfrę 500, to znaczy przeciętną cyfrę publiczności w teatrze. Tymczasem miejsc jest, jak wiadomo, 1171! A więc i tu pozostał p. Pawlikowski poniżej najzwyklejszego minimum, t. j. połowy wysprzedanych miejsc.

Pomnóżmy teraz cyfrę danych przedstawień 433 przez 500, a otrzymamy cyfrę 216500. Tyle osób ogółem było w teatrze w drugim roku administracyi p. Pawlikowskiego. Ze sprawozdań zaś pp. Hellera wiemy, że w teatrze hr. Skarbka od 1 kwietnia 1899 do 31 marca r. 1900 było 271600 osób.

Czyli innemi słowy: frekwencya do teatru zmalała gwałtownie, bo aż o 55100 osób rocznie i to jeszcze w czasie, kiedy Filharmonii we Lwowie nie było!

Cyfry te illustrują wymownie dotychczasową działalność p. Pawlikowskiego, który złym repertuarem i wysokiemi cenami miejsc po prostu odstręczył, odzwyczaił publiczność od bywania w teatrze, zamiast ją do teatru zachęcić i frekwencyę zwiększyć. Takiego rezultatu zapewne nie przewidział żaden z tych radnych miejskich, którzy głosowali za oddaniem teatru p. Pawlikowskiemu.

Że jest źle, to między wierszami przyznaje nawet sama komisya: Pisze ona na jednem miejscu tak: „Komisya wyraża też przypuszczenie, że administracya będzie jeszcze więcej oględną w wydatkach, a dyrekcya starać się będzie ożywieniem repertuaru podnieść frekwencyę publiczności i w następstwie tego powiększyć dochody przedsiębiorstwa". A więc komisya sama robi w tych słowach przytyk dotychczasowemu kierownictwu i stwierdza *sub rosa*, że i administracya była nieoględna i repertuar lichy.

W następnym artykule przyjrzymy się, jakimi argumentami tłómaczy komisya deficyt p. Pawlikowskiego.

W sprawie tramwaju konnego.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

W numerze 67 Szanownego pisma umieściła Szanowna Redakcya za *Kuryerem Lwowskim* artykuł dra Tobiasza Aschkanazego, w którym autor między innemi twierdzi, że przed laty 10, t. j. w roku 1893, prowadził już na rzecz gminy pertraktacye o wykupno kolei konnej ówczesny starszy radzca Magistratu p. Romuald Łyszkowski i że wówczas żądało Towarzystwo „Societa Triestina" za wykupno swojego prawa cenę 500.000 koron, zaś radzca Łyszkowski ofiarował imieniem gminy 820.000 koron.

Wiadomość ta, o ile tyczy się nas, jako jedynie uprawnionych tutejszych zastępców tegoż Towarzystwa, jest mylną, ponieważ ani w roku 1893, ani też kiedykolwiek o sprzedaż kolei konnej z nikim, a tem samem i z p. radzcą Łyszkowskim nie traktowaliśmy, a dopiero w roku bieżącym po raz pierwszy rozpoczęliśmy rokowania o sprzedaż kolei konnej z komisyą elektryczną Rady miejskiej.

Nie mogę jednakże mieć z własnego doświadczenia wiadomości, czy może ktoś poza naszemi plecami z p. radzcą Łyszkowskim nie traktował, udaliśmy się do p. radzcy Łyszkowskiego z prośbą o wyjaśnienie. Skutkiem tego p. radzca Łyszkowski oświadczył podpisanemu dyrektorowi ruchu co następuje, upoważniając go zarazem do uczynienia użytku z tego oświadczenia:

1) że nie było nigdy żadnych rokowań o sprzedaż lwowskiego tramwaju między p. radzcą Łyszkowskim a reprezentantami Towarzystwa Società Triestina;

2) że możebnem jest, iż p. radzca Łyszkowski przy jakiejś sposobności wobec zastępców tegoż Towarzystwa wspomniał o „rozwiązaniu kontraktu" lwowskiego i jakąś przy tem sumę wymienił, którąby Towarzystwo za to rozwiązanie otrzymać mogło, że jednakże zastępcy Towarzystwa — co już zresztą z oświadczenia pod 1) wynika — nigdy ceny 500.000, ani też żadnej innej ceny za rozwiązanie kontraktu lub sprzedaż przedsiębiorstwa nie wymienili, a tem mniej żądali.

Dr. Juliusz Schuster, dyrektor ruchu tramwaju lwowskiego. *Dr. Ernest Till*, pełnomocnik tow. Soc. Triestina Tramway.

Burza w sejmie węgierskim.

Awantury uliczne, jakie działy się w Peszcie w piątek z okazyi obchodu rocznicy śmierci Kossutha, a głównie pogłoska, że dwóch studentów zmarło skutkiem ran odniesionych w starciu z policyą, ogromnie podnieciły tamtejsze koła opozycyjne. Wzburzenie to znalazło silny oddźwięk także w parlamencie. Donieśliśmy już w sobotę o rozmowie, jaką miał prezydent gabinetu węgierskiego Koloman Szell z deputacyą studentów, prowadzoną przez posła Lengyela; zaraz potem udał się Szell na posiedzenie Sejmu. Atmosfera w gmachu parlamentu była gorąca; galerye przepełnione, na korytarzach cisnęli się posłowie i inni działacze polityczni, namiętnie omawiając zajścia dnia poprzedniego. Szella wchodzącego na salę obrad sejmu, przyjęto okrzykiem: „Precz, precz", a gdy z jednej strony odezwał się gromki okrzyk „Eljen!" — ktoś z lewicy zawołał: „Zamordowani nie wołają Eljen!"

Przewodniczący hr. Apponyi udzielił głosu p. Ratkayowi. Gdy zaczął gwałtownie przemawiać, prezydent chciał mu przerwać i prosił by mu dano możność utrzymania porządku. Ratkay bardzo ostrą swą mowę zakończył żądaniem zasuspendowania dyrektora policyi Rudnaja. „Dopóki się to nie stanie — rzekł on — nie dopuścimy do żadnej konstytucyjnej obrady". W podobny sposób przemawiał p. Vaszonyi, który twierdził, że policya popadła w szał, mordowała bez rozumu na lewo i na prawo. Mówca zaręczył jako członek Rady miejskiej budapeszteńskiej, że rada żadnych stosunków z dzisiejszym kierownikiem policyi nie będzie utrzymywała.

Następnie przemawiał minister L u k a c s. Podczas jego mowy powstał taki hałas, że musiano przerwać posiedzenie, szczególnie kiedy posłowie zaczęli krzyczeć, że znowu stu policyantów zajęło gmach uniwersytecki.

Podczas pauzy w parlamencie rozeszła się wiadomość, że owi dwaj studenci ranni nie umarli w szpitalu. Jeden jest wprawdzie ciężko raniony, lecz drugi tylko lekko i jutro będzie mógł opuścić szpital. Wieść tę jeden z posłów liberalnych podał do wiadomości donioslym głosem. Wobec tego trochę na komedyę zakrawała cała owa kawalkata pogrzebowa, którą urządzili studenci. Opozycya była trochę przygnębiona tą wiadomością.

Gdy otwarto na nowo posiedzenie, Koloman Szell chciał mówić. Ze wszech stron odezwały się okrzyki: „Czy zasuspendowałeś pan już dyrektora policyi Rudnaya? Co pan z nim zrobiłeś? Czyś go pan już napędził?"

Prezydent gabinetu przekrzyczał te wszystkie hałasy swym donioslym głosem a tak mówił: „Mam prawo ustawowe przemawić tutaj, a panowie musicie mnie słuchać! Nieprawdą jest, jakoby dwaj studenci zmarli. Jeden jest bardzo lekko ranny i wyjdzie ze szpitala zdrów; drugi co prawda, jest ciężko ranny. Nieprawdą jest, ażeby policya zajęła wszechnicę i politechnikę. Wszędzie panuje spokój. Nie dopuszczę nigdy, aby parlament kierował sprawami porządku publicznego. Gdy panowie uspokoicie się, sami zrozumiecie, że mam słuszność. Poddam wszystko to, co zaszło, surowemu śledztwu, z którego wyciągnę konsekwencye".

W Izbie odezwały się znowu okrzyki: — A co pan zrobisz z Rudnayem?

Prezydent Szell woła

— Nie mam panom nic więcej do powiedzenia. Skończyłem!

Lewica po mowie prezydenta poczęła krzyczeć: „Precz!" — Prawica biła brawo.

Przemawiał następnie pos. B a k o n y i, który podczas awantury został spłazowany po głowie. Utrzymywał on, że policya nazywała posłów łajdakami i groziła, że Szell nauczy ich już rozumu.

P. S z e l l chciał znów przemówić, ale opozycya wszczęła taki hałas, że nie słychać było ani słowa. Prezydent izby hr. A p p o n y i apelował do patryotyzmu posłów, ale wrzawa trwała dalej tak wielka, iż prezydent musiał posiedzenie znowu przerwać.

Po przerwie minister S z e l l zabrał znów głos i zapewniał, iż winni będą pociągnięci do surowej odpowiedzialności. Poseł V i s o n t a y polemizuje z Szellem i powiada, iż jego zapewnienia nie mają żadnej wartości. Prezydent gabinetu S z e l l znowu zabiera głos i omawia onegdajsze zajścia. Opozycya ciągle mu przerywa, stuka pulpitami i żąda bezustannie bezwłocznego usunięcia Rudnaya. Hałas jest tak wielki, iż Szell nie może mówić, wskutek czego hr. Apponyi przerwał ponownie posiedzenie.

Po pauzie, podczas której wiceprezydent Izby Tallian i minister skarbu Lukacs rokowali z opozycyą, mógł Szell dokończyć mowę, przyczem krytykował postępowanie opozycyi i powiedział, że nie dopuści do tego, aby z parlamentu zrobiono konwent. (Oklaski na prawicy).

Na tem posiedzenie zamknięto.

Studenci tymczasem urządzali rozmaite demonstracye, pociągnęli przed parlament, na dziedziniec politechniki, przed klub partyi niezawisłości i przed klub demokratyczny. Charakter tych demonstracyj był mniej już burzliwy, gdyż dowiedziano się już, że owi dwaj studenci żyją.

Wieczorem znowu odbywały się zebrania studenckie. Wieczorne wydanie dziennika *Evi Ujsag* zganiło demonstracye studenckie, za co spalono na dziesięciu stosach 159 egzemplarzy tego pisma. Policya pilnowała porządku, ale zresztą nie mieszała się do manifestacyi urządzanych przez studentów. Manifestacye te trwały do 9 wieczorem.

Policya zasądziła na grzywny 30 osób, które brały udział w piątkowych rozruchach. Posłowi Lengyelowi, który policyantów miał bić szpicrutą, wytoczono śledztwo, a sąd zażądał od sejmu wydania tego posła

Z Koła polskiego.

W sobotę w południe rozpoczęło się posiedzenie Koła; miano na niem desygnować polskich członków komisyi celnej, ale wybór ten odroczono do posiedzenia czwartkowego, a zajęto się szeregiem spraw bieżących. Na początku posiedzenia prezes Jaworski przedstawił nowowybranego posła ks. P o n i ń s k i e g o. P. J a b ł o ń s k i przedstawił sprawę powrotu emigrantów galicyjskich, którzy wyjechali byli do Ameryki, nie uczyniwszy zadość obowiązkom służby wojskowej. Ludzi tych przebywa za oceanem kilkanaście tysięcy. Dorobili się tam grosza i radziby powrócić do ojczyzny, lecz wstrzymuje ich obawa przed karami wojskowemi. Ponieważ powrót ich byłby z wielką dla kraju korzyścią, przeto mówca domaga się interwencyi Koła.

Uchwalono wysłać w tej sprawie deputacyę do ministra obrony krajowej.

Następnie poruszył p. J a b ł o ń s k i sprawę rozkazu ministra wojny Pitreicha, polecającego oficerom wystąpić z ligi antypojedynkowej. Nad tą sprawą toczyła się obszerna dyskusya, a w końcu uchwalono, że członkowie Koła polskiego mogą podpisać interpelacyę Tollingera (katol. centrum) w tej sprawie. Członkowie, którzy nie zgadzają się z treścią interpelacyi, mogą jej nie podpisywać.

P. Dawid A b r a h a m o w i c z wskazał na niebezpieczeństwo, grożące najważniejszym sprawom z powodu braku prac izby posłów. Zażądał, by prezes Koła jako senior spowodował zgromadzenie przywódców stronnictw dla ułożenia programu prac w izbie, głównie dla załatwienia reformy regulaminu i spraw kolejowych. Wniosek ten uchwalono z dodatkiem Starzyńskiego, by zapewnić załatwienie budżetu na rok 1903 w komisyi budżetowej przed feryami letniemi.

Z kolei omawiano rozmaite sprawy natury lokalnej, między innemi sprawę rampy żółkiewskiej we Lwowie i sprawę utworzenia we Lwowie osobnego zakładu dla ubezpieczenia robotników kolejowych z własnym sądem rozjemczym. Co do ostatniej kwestyi poseł M e r u n o w i c z, który ją poruszył, otrzymał upoważnienie postawienia w Izbie odpowiedniego wniosku.

Wreszcie uchwaliło Koło głosować za rezolucyą komisyi weterynaryjnej co do wynagrodzenia za nierogaciznę, wybijaną z powodu wągliku.

Z Towarzystwa prawniczego.

W „Towarzystwie prawniczem" wygłosił dnia 20 bm. p. Witołd Lassota odczyt „O reformie administracyi politycznej". Prelegent wskazał najpierw na niesłychaną ważność i żywotność tej kwestyi dla całego państwa, a w szczególności dla Galicyi.

Reformie sądownictwa poświęcono swego czasu u nas bardzo wiele uwagi, reformą administracyi politycznej, o wiele obecnie dla interesów kraju ważniejszą, nie zajmuje się u nas prawie nikt. Wiele czasu marnuje się na wentylowanie mglistych i nieziszczalnych projektów „wyodrębnienia Galicyi", kwestyi zaś realnej i możliwej do rozwiązania w stosunkowo bliskim czasie, jaką jest kwestya reformy administracyi politycznej, nie dyskutuje się wcale.

Chcąc uzyskać należyte podstawy do zarysowania planu reformy, trzeba wprzód znać dokładnie braki dzisiejszej administracyi politycznej i ich źródła.

Administracya polityczna w Galicyi zawdzięcza swoje wady — pominąwszy nieliczne ułomności czysto lokalnej natury — niedołężnemu systemowi administracyi, panującemu w całem państwie. Błędy więc administracyi austryackiej wogóle są też ułomnościami administracyi politycznej w Galicyi. Za główne źródło tych wad uważa prelegent uparte trzymanie się w Austryi zasady c e n t r a l i z m u w administracyi. Ze skupienia administracyi w jej „szczytach", t. j. we władzach centralnych wiedeńskich płyną wszystkie fatalne błędy krajowej administracyi. Długą litanię tych błędów wypełniają: przewlekły tok instancyi w drobnych nawet sprawach administracyjnych, dalej ustawiczny wzrost zupełnie niepotrzebnej wewnętrznej korespondencyi między władzami, dośmiesznych granic dochodząca zawisłość władz krajowych od wiedeńskich w sprawach finansowych administracyi, traktowanie stronnicze Galicyi przez władze centralne etc.

Obok centralizmu prelegent upatrywał dalsze główne źródło wad administracyi politycznej w zgubnym wpływie, jaki wywarła na jej organizacyę i funkcye zasada „oszczędności" austryackiej i starego liberalizmu niemieckiego, który lękał się stworzenia zbyt silnych władz administracyjnych państwowych. Dla zmniejszenia wydatków i wpływu władz na życie społeczne, stworzono powiaty polityczne niestosunkowo wielkie (starostwa), wyposażone równocześnie w niewystarczającą liczbę urzędników, które dziś, przy wzroście szalonym zadań administracyi, nie są absolutnie w stanie podołać swym zadaniom.

Prelegent przedstawiał w tym względzie bardzo ciekawe daty statystyczne co do wzrostu czynności starostw.

Wreszcie, co najważniejsza, administracya austryacka zwaliła olbrzymią ilość zadań administracyjnych na niedorosłe ku temu u nas gminy i wprowadziła system dualistyczny władz administracyjnych wyższych, który przyniósł ze sobą tylko powikłanie stokroć gorsze toku administracyi.

Prelegent wspomniał dalej krótko o projekcie reformy administracyjnej Dunajewskiego Zaznaczył, iż jakkolwiek uwielbia geniusz jego twórczy i w poglądach swoich politycznych stoi na gruncie partyi, z której teraz ten projekt wyszedł, to jednak dziś, skutkiem zmiany stosunków, szczególnie w Galicyi wschodniej, projekt wspomniany — zdaniem prelegenta — nie dałby się w życie wprowadzić w zupełności.

Prelegent naszkicował następnie własny projekt reformy administracyjnej, którego przewodnie myśli są: decentralizacya i specyalizacya administracyi politycznej, przeprowadzenie zasady, iż tok instancyi w sprawach krajowych administracyjnych winien wyczerpywać się — pominąwszy najrzadsze konieczne wypadki — w obrębie władz krajowych, w każdej zaś sprawie nie obejmować więcej, jak dwie instancye, wreszcie stworzenie w ł a d z a d m i n i s t r a c y j n y c h m i ę s z a n y c h, w miejsce dotychczasowych dualistycznych. Nad gminami i obszarami dworskiemi, nieobejmującemi więcej niż 10—20 tysięcy mieszkańców, powinnoby stać m i ę s z a n e u r z ę d y p o w i a t o w e, na któreby przeszedł cały poruczony zakres działania gmin i sprawy policyi lokalnej gmin podległych im i obszarów dworskich, oraz drobniejsze sprawy administracyi dotychczas rządowej, w instancyi I. Dalej stałyby m i ę s z a n e w ł a d z e o b w o d o w e, któreby były I instancyą w ważniejszych sprawach administracyjnych, zaś II i ostatnią względem spraw administracyjnych, załatwianych przez urzędy powiatowe. Wreszcie na samym szczycie stałyby Namiestnictwo i Wydział krajowy, częścią urzędujące wspólnie, jako z reguły o s t a t n i e n a j w y ż s z e władze w sprawach administracyjnych krajowych. Od orzeczeń Namiestnictwa wyjątkowo w I instancyi wydawanych, mógłby także wyjątkowo iść rekurs do Trybunału administracyjnego we Wiedniu.

Dyskusyę odroczono do następnego posiedzenia.

KRONIKA.

Lwów 23 marca.

Namiestnik hr. Leon Piniński wyjechał wczoraj w sprawach urzędowych do Wiednia. Z Wiednia uda się p. Namiestnik na parotygodniowy pobyt do Włoch.

J. E. X. metropolita Szeptycki wyjechał w sobotę do Włoch, do Nervi, gdzie spędzi czas swojej rekonwalescencyi.

Naczelny dyrektor galicyjskich poczt i telegrafów Jan Lubicz Seferowicz wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia.

Odznaczenie. X. Andrzej Gruszka, rzym. kat. proboszcz w Miszynie otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

P. Józef Horoszkiewicz, radzca dworu i dyrektor kolei państwowych w Krakowie otrzymał od Ojca św. odznaczenie *pro ecclesia et pontifice*, a od szacha perskiego order „lwa i słońca" II. klasy z gwiazdą.

Dwa koncerty Wagnerowskie zapowiada repertuar Filharmonii na tydzień bieżący. Odbędą się one we czwartek i w sobotę przy współudziale Aleksandra Bandrowskiego, jednego z najznakomitszych obecnie w Europie przedstawicieli partyj wagnerowskich, Ireny Bohuss, Maruszy Czelańskiej, M. Gizińskiej, T. Borkowskiego i Chóru akademickiego. Jak już sama nazwa tych koncertów wskazuje, na program ich złożą się wyłącznie utwory genialnego twórcy „Pierścienia Nibelunga", między innymi zaś wykonane zostaną: akt pierwszy „Walkiryi" i akt trzeci „Zmierzchu bogów" (Götterdämmerung). Co do „Walkiryi", to tę zna już nasza publiczność muzykalna, gdyż akt wspomniany tego dzieła wykonany był dwukrotnie na estradzie Filharmonii przed kilkoma miesiącami z nadzwyczajnem powodzeniem; natomiast „Zmierzch bogów" będzie zupełną dla Lwowa nowością i stanie się też niewątpliwie główną atrakcyą obu koncertów, tem bardziej, że partya Zygfryda, którą śpiewać będzie p. Bandrowski, należy do najznakomitszych w repertuarze tego artysty. „Zmierzch bogów" stanowi — jak wiadomo — zakończenie słynnej trylogii p. t. „Pierścień Nibelunga", a akt trzeci, ostatni, który wykonany zostanie na estradzie Filharmonii, należy do najlepszych z tego olbrzymiego dzieła. Wielki reformator z Bayreuth, w którego twórczości „Zmierzch bogów" stanowi perłę prawdziwie bez ceny, wzniósł się w tym akcie ostatnim do szczytów natchnienia, przed nim przez nikogo jeszcze nieosiągniętych.

„Zmierzch bogów" i „Walkirya" wykonane zostaną tylko raz jeden, a mianowicie w koncercie czwartkowym. Koncert sobotni odbędzie z zupełnie zmienionym programem.

Szpital św. Zofii dla dzieci. Towarzystwo szpitala św. Zofii dla ubogich dzieci odbyło onegdaj walne zgromadzenie pod przewodnictwem prezesowej Towarzystwa księżnej Maryi Lubomirskiej. Przedłożone sprawozdanie wykazało, że w r. 1902 wynosiły przychody szpitala we Lwowie 38.092 K. rozchody zaś 41.448 K. Majątek tego tak bardzo pożytecznego Towarzystwa przedstawia wartość 245.517 K. W roku 1902 leczono ogółem w szpitalu 7.000 chorych dzieci.

W ciągu dyskusyi postanowiono na wniosek radzcy dworu prof. dr. Kadyiego wnieść petycyę do Sejmu o subwencyę 30.000 koron, w ratach płatnych po 10.000 koron rocznie na budowę kliniki dla chorób dziecięcych. Wobec zmniejszenia się funduszu zapasowego i deficytu w ostatnim roku postanowiono na wniosek dra Schramma zbierać składki od członków na księgę sznurową i jednać Towarzystwu nowych członków. W końcu uchwalono podwyższenie płacy sekundaryuszowi dla oddziału chirurgicznego szpitalika i służbie szpitalnej.

Ślub panny Maryi Markowskiej, córki p. Ludwika i śp. Maryi z Hoffmanów z p. Maurycym hr. Wodzickim, właścicielem dóbr w zachodniej Galicyi odbędzie się 16 kwietnia w Nizzy.

Konkursa. Szkoła przemysłowa we Lwowie rozpisuje konkurs na posadę asystentów dla nauk budowniczych i na posadę asystenta dla rzeźby dekoracyjnej, z pensyą roczną 1.200 koron. Podania do 20-go kwietnia b. r.

Wystawa „Związku artystów polskich we Lwowie" otwartą będzie w naszem mieście w dniu 2 kwietnia. Prace na tę wystawę nadsyłać mogą artyści nasi do 29 bm. do „Domu narodnego".

Redaktorowie polscy pod zaborem pruskim. Józef Chociszewski, który odsiadywał w Gnieźnie sześciotygodniowe więzienie, został w sam dzień św. Józefa wypuszczony na wolność. Ponieważ to więc były imieniny jego, chciał wprost z więzienia udać się do kościoła, ale policya, obawiając się demonstracyj ze strony publiczności, nie dopuściła do tego.

Również były odpowiedzialny redaktor *Katolika*, p. Ruda, który znowu odsiadywał w Bytomiu półczwartamiesięczne więzienie za to, że stanął w obronie ojczystego języka polskich dzieci, został już wypuszczony na wolność.

Teatr ludowy wystawia we środę dnia 25 marca wspaniałe dzieło J. Słowackiego „Kordyan". W obrazie „Na placu saskim" weźmie udział na scenie orkiestra narodowa. Kordyana grać będzie utalentowany młody artysta p. Józiński. — Popołudniu powtórzonym zostanie doskonały wodewil „Gagatek pana majstra z Gródeckiego", który na pierwszym przedstawieniu ogólnie się podobał. Naj-

bliższą nowością będzie „Hanusia Krożańska" Parwiego.

Wiosna. Z punktualnością astronomiczną przybyła do nas wczoraj wiosna. Mamy wiatr południowy, temperaturę ciepłą, nawet zanadto ciepłą na teraźniejszą porę roku. Termometr w cieniu wskazuje + 14° R., a na słońcu + 25° R. Oby tylko ciepło to nie wywołało zbyt silnej reakcyi, bo rozpuszczające się teraz wszystkie drzewa z ogromną chyżością, mogłyby od mrozów bardzo ucierpieć.

Tumany kurzu unoszą się nad miastem. Możeby Magistrat zechciał nakazać polewanie ulic. Przecież wie dobrze, że w tych tumanach kurzu unoszą się mikroby wszystkich chorób, a zwłaszcza grużlicy, na którą umiera trzecia część mieszkańców Lwowa.

Izba inżynierska. Na walnem zgromadzeniu autoryzowanych inżynierów, architektów i geometrów, członków galicyjskiej izby inżynierskiej, które się odbyło dnia 22 marca w Towarzystwie politechnicznem we Lwowie, dokonano wyboru nowego wydziału. Prezydentem wybrano inżyniera Marcina Maślankę, wiceprezydentem inżyniera Zygmunta Jasińskiego, sekretarzem inżyniera Maurycego Machalskiego, skarbnikiem inżyniera Seweryna Widta, członkami wydziału zaś architektów: Adolfa Kuhna, Stanisława Chołoniewskiego i Juliana Cybulskiego, inżynierów: Bolesława Długoszowskiego i Jana Łempickiego i geometrę Wincentego Barczewskiego; wreszcie zastępcami wydziałowych inżynierów: Wilhelma Szomka i Antoniego Fleischla. Na wniosek wydziału mianowało walne zgromadzenie przez aklamacyę długoletniego prezydenta izby radzcę budownictwa inżyn. Zygmunta Kędzierskiego i najstarszego członka izby, wielce zasłużonego architektę Adolfa Kuhna członkomi honorowymi towarzystwa.

Następnie po krótkiej dyskusyi na mocy jednomyślnej uchwały walnego zgromadzenia, wysłano telegram do pana prezydenta ministrów jako kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych z prośbą, aby przez wiele lat ciągnąca się, a przez wszystkich z upragnieniem wyczekiwana reorganizacya instytucyi cywilnych techników w myśl przedłożonych memoryałów izb inżynierskich z Galicyi, Niższej Austyri, Czech i Morawy ostatecznie przeprowadzoną została, gdyż dalsze odwlekanie tej piekącej sprawy wywołuje w gronie aut. techników cywilnych największe rozgoryczenie i zaniepokojenie.

W końcu podniesiono jeszcze wiele innych spraw, odnoszących się do obrony stanu aut. techników cywilnych i wykonywania czynności fachowych i urzędowych przez organa niepowołane, które po wyczerpującej dyskusyi odstąpiono wydziałowi do załatwienia. Jako miejsce przyszłego walnego zgromadzenia wybrano i uchwalono Przemyśl i na tem obrady zakończono.

Wincenty hr. Łoś, powieściopisarz (zamieszkały w Ożarowie, ostatnia poczta Nałęczów, Królestwo Polskie), z którym niejednokrotnie czytelnicy naszego pisma na jego łamach się spotykali, zwraca się do nas z prośbą, byśmy się odnieśli do czytelników naszych, prosząc ich, by temuż hr. Łosiowi donieśli, cokolwiekby im wiadomem było o rodzinie Łosiów, o portretach, rycinach, przywilejach, listach, papierach, pamiątkach wszelkich, czy też archiwalnych źródłach. Pisze on monografię domu Łosiów, który zajmował o tyle wybitne stanowisko w b. Rzeczpospolitej polskiej, że autor się spodziewa, iż szczególnie w Galicyi, w niejednym domu, może się znaleść coś wielce mu pożytecznego i dlań cennego.

My ze swej strony gorąco popieramy tę prośbę naszego współpracownika.

Zasadnicze orzeczenie. Przed najwyższym trybunałem administracyjnym w Berlinie odbyła się wczoraj ważna rozprawa o rozwiązanie zgromadzenia w Rosku pod Wieleniem, zwołanego celem założenia Kółka włościańskiego. Trybunał zawyrokował, że rozwiązanie zebrania dlatego, iż mimo wezwania landrata i komisarza rządowego, nie chciano rozpraw prowadzić w języku niemieckim, było prawnie nieuzasadnione. Wskutek tego skazał trybunał prezesa rejencyi na przyznanie, iż odrzucenie zażalenia wniesionego przez X. Spychalskiego było nieuzasadnione, oraz na zapłacenie kosztów procesu.

„Bagno", rozprawa p. Witkiewicza, skierowana — jak wiadomo — przeciwko p. Chramcowi, jako prezesowi rady gminnej zakopańskiej — będzie niedługo przedmiotem rozprawy w krakowskim sądzie. Mianowicie dr. Gaik, lekarz z Zakopanego a szwagier dr. Chramca, czując się obrażonym z powodu niektórych ustępów tej broszury, bezpośrednio jego dotykających, wytoczył proces p. Witkiewiczowi o obrazę honoru.

Kahał rzeszowski rozwiązało Namiestnictwo z powodu licznych nadużyć. Na czele kahału stali dr. Fechtdegen, dr. Hochfeld i dr. Wachtel.

Komitet budowy pomnika Chopina w Warszawie a planista Hoffman. Podczas bytności pianisty, p. Józefa Hoffmana w Petersburgu, gdzie z ogromnem materyalnem powodzeniem sześć razy koncertował, hr. Brochocki, prezes komitetu budowy pomnika Chopina w Warszawie. zwrócił się do niego z prośbą, ażeby zechciał albo poświęcić jeden koncert na pomnik Chopina albo przynajmniej oddać na ten cel część dochodu z koncertów, na których wykonywał wyłącznie utwory Chopina. Hoffman nie zgodził się jednak na to.

Śluby zakonne. Profesyę zakonną uczyniły w sobotę w kościele PP. Benedyktynek: Stanisława Edyta Gawlikowska, Zofia Klaudya Pozorska, Katarzyna Irena Bielakówna, Marya Odylona Bucheraczówna i Marta Romana Bednarzówna. W rzadkiej tej ceremonii zakonnej uczestniczył X. arcybiskup Weber i w serdecznych słowach zachęcał profeski do wytrwania w świętych ślubach.

Awantury w ruskiem gimnazyum w Kołomyi. W Kołomyi toczy się już od dłuższego czasu wojna Ukraińców i radykałów z moskalofilami. Chłopcy gimnazyalni, zamiast się brać do książki, wzięli także w ostatnich czasach czynny udział w tej wojnie. Udział ich objawił się tem, że niejakiego Nikoluka, ucznia IV klasy gimnazyalnej, wychowanka miejscowej bursy moskalofilskiej obili ciężko, gdyż podejrzywali go o szpiegowanie kolegów ukraińsko radykalnych. Nikoluk wskutek tego pobicia długo chorował. Dyrekcya gimnazyum dowiedziawszy się o owym skutku politykowania malców, po przeprowadzonem śledztwie ukarała pięciu uczniów złą notą z obyczajów, a Nikoluka wydaliła z gimnazyum. Rada szkolna krajowa zarządziła w dalszym ciągu rozwiązanie klasy IV i ponowne wpisy dotychczasowych jej uczniów, które się w tych dniach odbyły. Przy wpisach uczestniczyła komisya, delegowana ze Lwowa przez krajową radę szkolną, złożona z pp. inspektora szkół średnich radzcę Lewickiego i x. prałata dr. Lenkiewicza. Pięciu uczniom odmówiono ponownego przyjęcia do gimnazyum, a wpisy dwóch innych zawieszono aż do decyzyi krajowej Rady szkolnej.

Napad. Na Wiktora Kołodzieja, czeladnika piekarskiego, idącego z narzeczoną do miasta, napadł dziś rano na rogu ulicy Szpitalnej Jan Malinowski, czeladnik piekarski i zranił go ciężko bokserem w głowę. Malinowski aresztowany zeznał, że popełnił ten napad z zazdrości, albowiem obecna narzeczona Kołodzieja była dawniej jego kochanką i zdradziła go dla Kołodzieja. Malinowskiego aresztowano.

Wydział lwowskiego chóru akademickiego podaje do wiadomości, że w miesiącu kwietniu nie przyjmie Towarzystwo żadnego współudziału w koncertach z powodu, iż przygotowuje się do oratoryów Perosiego i prób do własnego koncertu, który odbędzie się w kwietniu w sali Filharmonii. Natomiast uwzględniane będą wszelkie prośby, odnoszące się do współudziału w miesiącu maju i następnych. Lokal lwowskiego Chóru akademickiego mieści się w gmachu hr. Skarbka (wejście od strony teatru miejskiego).

Walka z profesorem Lutosławskim. P. Lutosławski ogłosił plakatami w Krakowie, że będzie tam miał odczyt o „Humorze" w trzecim rapsodzie „Króla Ducha", oraz że będzie porównywał „Wesele" Wyspiańskiego z „Wyzwoleniem" i z pseudohumorem krakowskich pism komiczno-satyryczno-humorystycznych.

Z powodu tego ogłoszenia rozlepili po rogach ulic nieprzyjaciele p. Lutosławskiego następujące, bardzo złośliwie zredagowane plakaty:

„Znakomity komik prof. Lutosławski, szerzyciel pijaństwa, karciarstwa, rozpusty, daje dziś w sobotę o godzinie 5 po południu w sali hotelu Saskiego, pod pretekstem wykładu „O Królu Duchu", przedstawienie o! Nas!! : współprawnikach „Dyabła", „Satyra", „Bociana", „Liberum veto", „Naprzodu", „Śmigusa", „Piki", „Karykatur", „Małpiego Zwierciadła", „Pawiego Ogona" i „Kukuryku"... Zapraszamy wszystkich naszych czytelników na tę biesiadę muskułów śmiechu! Skonsolidowany syndykat humorystów krakowskich".

Jak się bawią w Warszawie? Nieco inaczej niż u nas, bo z większą fantazyą, z mało co większym wydatkiem pieniędzy, ale za to z nieporównanie większą przyjemnością. Oto naprzykład tymi dniami urządzono w jednej z tamecznych ujeżdżalni karuzel, a powtórzymy tu za jednym z dzienników warszawskich opis tej zabawy.

Zebrało się mianowicie osób 12: 5 pań i 7 panów, odznaczonych kokardami *flottantes* na ramionach. Na przewodniczącą karuzelu wybrano przez aklamacyę p. Kaszycową, której wręczono honorową odznakę tej godności — bukiet spowity szarfą. P. Kaszycowa też z p. Stanisławem Grzegorzewskim prowadzili karuzel, nader miły i estetyczny przedstawiający widok, ożywiony zajmującym i rycerskim wyglądem i postawą dystyngowanych amazonek. W dalszych parach jeździli: panna Ludwika Mierzejewska z p. Władysławem Wasilewskim; panna Teresa Mierzejewska z p. Henrykiem Ochenowskim, pani Władysławowa Wasilewska z p. Zdzisławem Korsakiem, panna Lila Abramowiczówna z p. Łozińskim, a zamykali korowód jeżdżących pp. Olgierd Czarnowski i Lewandowski. Po wykonaniu całego szeregu zwrotów i ewolucyi z końmi składnie i ładnie, jeźdźcy wraz z towarzystwem zgromadzonem, na galeryi, zabawiali się z życiem walką kwiatową i walką na confetti. Po godzinie 9 tej wieczorem, kiedy znużone jazdą, ale zadowolone amazonki i niestrudzeni w kawalerskości ich towarzysze pozsiadali z koni, utworzył się *cercle* towarzyski, zakończone przyjęciem cukrowem. Gospodarzył p. Artur Wierzbowski, a karuzelem kierował p. Krauze".

Tyle z relacyi pisma warszawskiego. U nas — wątpimy bardzo, czy podobna zabawa mogłaby być wykonaną, to jest, czy znalazłoby się dość amazonek i dość jeźdźców do jej urządzenia.

Z Jasła piszą nam: Po świetnym i jak nigdy przedtem wesołym karnawale nastąpił u nas szereg zebrań. Między innymi urządziła wczoraj drużyna tutejszego „Sokoła", z okazyi imienin swego prezesa dra Baranowskiego, świetny wieczór w gmachu nowowybudowanego Sokoła. Chciała ona w ten sposób uczcić zasługi swego prezesa, który objąwszy rządy po swoim poprzedniku bardzo dużo zdziałał. Przedewszystkiem wybudował wspaniały gmach ze śliczną salą, gdzie się odbywają zebrania towarzyskie, przedstawienia amatorskie, zgromadzenia, ćwiczenia gimnastyczne itp. Na raucie zgromadziło się przeszło 100 osób z najwyższych sfer towarzystwa, kwiat inteligencyi, mieszczaństwa i obywatelstwa okolicznego. We wznoszonych toastach podczas kolacyi dano wyraz ogólnemu szacunkowi, jakim się powszechnie cieszy dr. Baranowski.

Kanclerz niemiecki hr. Bülow w nagrodę za swoje tak gorliwe prześladowanie polskości zamianowany został honorowym obywatelem miasta Bydgoszczy (Bromberg). Za to odznaczenie podziękował hr. Bülow telegraficznie, dodając, że teraz uważa się już za osobiście przynależnego do marchii wschodniej.

Jubileusz Ibsena. Jeden z największych współczesnych dramaturgów Henryk Ibsen obchodził onegdaj w Chrystyanii 75 rocznicę swoich urodzin. Z powodu niepomyślnego stanu zdrowia jubilata odbył się jubileusz tylko w kole rodziny i najbliższych przyjaciół. W teatrze odegrano w tym dniu jeden ze starszych jego dramatów: „Cezar i Galilejczyk".

Nowa opera Leoncavalla. Jeden z włoskich korespondentów berlińskiego *Local Anzeigera*, zdaje sprawę z rozmowy, jaką miał z kompozytorem Leoncavallem o przygotowanej przez tegoż operze „Roland Berliński" („Der Roland von Berlin"), według „wskazówek" cesarza Wilhelma.

Kompozytor włoski w ten sposób opowiada o nowej swojej obstalunkowej i berlińsko-patryotycznej operze. Partytura jest już gotowa, a libretto sporządzone zostało przezemnie według powieści Alexisa. Opera ma 4 akty a wszystkie konflikty i charaktery przeprowadzone są zgodnie z powieścią. Starałem się też możliwie dokładnie przedstawić epokę i lud, zaraz też pierwszy akt rozpoczyna się sceną ludową. Scenaryusz nakreśliłem sam. Gdy kurtyna idzie do góry, widzimy plac ze statuą „Rolanda berlińskiego", na lewo kościół, na prawo ratusz i zamek, z którego portyku wychodzi markgraf Fryderyk brandenburski w otoczeniu dworu i w masce, z przyprawioną brodą, aby lepiej i swobodniej badać nastrój ludności. Obszerna uwertura, będąca rodzajem wstępu symfonicznego, ma stanowić prolog do tego aktu, który rozgrywa się w pogodny dzień lutowy, podczas karnawału.

Główne postacie opery są następujące: Fryderyk, margraf brandenburski (bas), Hans Rathenów, burmistrz, (baryton), Alda, jego córka (sopran liryczny), Hennius Molner (tenor), Bartłomiej Schlum, radzca koloński (bas), Mackensprung i Tomasz Wins, rajcowie berlińscy (basy), Gertruda, siostra Ruthenusa (mezzosopran) i cały szereg postaci epizodycznych. W powieści Alexisa córka Rathenosa nazywa się Elsa, ponieważ jednak jest to także imię jednej z najwybitniejszych kreacyi muzyki niemieckiej „Lohengrin", przeto nazwałem ją „Alda".

Ciekawe są dalsze jeszcze szczegóły o losach „Rolanda", wskazujące, że cesarz Wilhelm i tutaj musiał poczynić swoje poprawki. Oto, co opowiada Leoncavallo: Gdy bawił w Hamburgu, aby być obecnym na premierze swej opery: „La Bohême", wystosował on do Kielu, gdzie wówczas bawił cesarz Wilhelm list, z zapytaniem, czy może być przyjętym na audyencyi. Na zapytanie swoje otrzymał odpowiedź tej treści, że cesarz przyjmie kompozytora „Rolanda" z wielką przyjemnością.

Leoncavallo zrozumiał przymówkę i zabrał się do roboty, którą chwilowo zaniedbał. Przed trzema też miesiącami cesarz otrzymał wyciąg z partytury i polecił zakomunikować kompozytorowi, że opera żywo go zainteresowała, lecz, że rad jest widzieć — inne zakończenie. Leoncavallo mianowicie dał zakończenie dramatyczne z wielkim trudem. Henning w bramie Berlina uderzony przez żołdaka umiera i tu następuje scena dramatyczna z chórem. Cesarz Wilhelm zaproponował zupełnie odmienny finał opery, zgodny zresztą z powieścią Alexisa Henning pozostaje przy życiu, Markgraf Fryderyk wydaje rozkaz, aby postawiono znów obaloną kolumnę Rolanda i łączy dłonie mężnego Henninga oraz ukochanej jego Aldy, córki Rathenowa, w dozgonnych ślubach.

Leoncavallo swoje zakończenie już skomponował, przystosowując się jednak do życzeń cesarza, postanowił skomponować i drugi finał. W ten sposób powstanie opera z dwoma finałami do wyboru, dla zwolenników dramatu oraz idylli. Zdaje się jednak, że cała ta obstalunkowa opera „zu Befehl" nie przysporzy laurów twórcy „Pajaców".

Sprytny kandydat. Jeden z deputowanych francuskich zdradził przed pewnym dziennikarzem w jaki sposób bez narażenia zdrowia odbył kampanię wyborczą.

Jednym z najuciążliwszych obowiązków kandydata na posła we Francyi jest wypicie „un petit verre" z wyborcami. Ponieważ zaś przy zdobywaniu wyborców, należy obejść wiele domów, zatem w żołądku kandydata zbiera się tyle alkoholu w przeróżnej formie, że można się nietylko upić, lecz i położyć do łóżka. Otóż ów deputowany sporządził sobie pustą laskę z metalową główką psa, mającego otwartą paszczę. Po przyjęciu „kieliszeczka" kandydat, ruchem zwyczajnym we Francyi, kładł sobie ową główkę laski do ust i — alkohol przejeżdżał do laski. Po wyjściu na ulicę, sprytny kandydat oddawał ziemi to, co prof. Duclaux uważa za silny środek odżywczy, a fakultet paryzki za równie silną truciznę. Kandydat nie roztrząsał tej kwestyi i został wybrany na deputowanego tem więcej, iż podziwiano jego — silną głowę...

Zmarli. Alojzy Hübner znany kupiec zmarł we Lwowie w 57 roku życia. — Teodor Wasylewski, profesor gimnazyalny zmarł w Stryju w 53cim roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4 w poł. + 12 R. Bar. 772. Spada. Prześliczna pogoda.

Bawią się.

— Mój panie Blumfisz, pożycz mi pan 200 koron.

— Kiedy ja nie mam ani halerza.

— Cóżeś pan zrobił z pieniądzmi?

— Nu — teraz karnawał, moje wszystkie pieniądze bawią się.

Korespondencya Redakcyi. *Szlachcicowi z nad Seretu.* Prosimy o podanie adresu, gdyż chcemy Panu obszernie odpowiedzieć.

Zakład techniczno-dentystyczny p. L. Wiktora już został otwarty we Lwowie, na rogu placów Halickiego i Bernardyńskiego.

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. We wtorek koncert popularny. Program: I. 1) Souppé: Uwertura z op. „Lekka kawalerya". 2) Saint-Saëns: „Phaeton". 3) Offenbach: Przygrywka z op. „Opowieści Hoffmanna".— II. 1) Beethoven: Z symfonii VIII: Allegretto scherzando. 2) Heuberger: Ze suity: a) Andante, b) Virace. 2) Delibes: Z baletu „Silvia": a) Pizzicato, b) Pochód Bachusa. — III. 1) Chopin: Dwa walce (w instrumentacyi Leopolda Czelańskiego). 2. Bizet: Uwentura z op. „Carmen". — Ceny miejsc nadzwyczaj niskie. — We środę Koncert popularny. Ceny miejsc nadzwyczaj niskie. — We czwartek 26 i w sobotę 28 bm. Wielkie koncerty wagnerowskie ze współudziałem Aleksandra Bandrowskiego i Ireny Bohuss, oraz Maruszy Czelańskiej, Gizińskiej, Teodora Borkowskiego i Chóru akademickiego.

Teatr miejski. Dziś „Tosca" Pucciniego.

Teatr krakowski. Wtorek: „Czerwona toga" Brieuxa (występ Kamińskiego). Środa: „Wyzwolenie" Wyspiańskiego. Czwartek: „Dramat Kaliny" Kaweckiego (występ Kamińskiego). Piątek: „Dom otwarty" Bałuckiego (wyst. Kamińskiego) Sobota: „Nowe bożyszcze" Curela (występ Kamińskiego). Niedziela: „Faust" Göthego" (ostatni występ Kamińskiego).

Teatr ruski: We wtorek po raz 1szy „Katarzyna," wielka op. w 3 aktach Arkosa.

Literatura i sztuka.

*** Z Filharmonii.** Na koncercie ostatnim Bronisław Huberman odniósł tryumf jeszcze większy, niż we czwartek. Wiadomości o przepięknej jego grze, jakie się rozeszły w kołach melomanów lwowskich po pierwszym koncercie, ściągnęły do Filharmonii niezwykle liczny zastęp publiczności, tak że sala była po brzegi wypełniona. Zaraz pierwszy utwór, grany przez Hubermana, zaspokoił w zupełności najbardziej wygórowane oczekiwania. Była to Sonata Kreutzerowska Beethovena; przy fortepianie zasiadł p. Henryk Melcer. Dwaj tak wielcy artyści, grający jeden z najpodnioślejszych utworów, jaki zna literatura muzyczna, zgotowali oczywiście słuchaczom rozkosz, jakiej rzadko tylko doznać można. Szczególniej część pierwsza tej sonaty, która w niedawnej interpretacyi Sarasatego wypadła była dość blado, tym razem odzyskała cały swój genialny rozmach i nieopisany czar piękności. Huberman stanął w niej tak wysoko, że nie wiemy, czy który z najpierwszych skrzypków mógłby w tym utworze z nim rywalizować, on jeden z nich bowiem, obok wszystkich zalet wirtuozowskich, posiada ten młodociany ogień i to potężne i namiętne pociągnięcie smyczka, jakie wymagane są do odtworzenia wielkich intencyi kompozytora. Część fortepianową tej sonaty, równorzędną pod względem treści muzycznej i podniosłości z częścią skrzypcową, odegrał wspaniale znakomity nasz pianista p. Melcer.

Następnie grał Huberman efektowny, pełen werwy koncert Czajkowskiego i fantazyę Sarasatego z opery „Carmen"; w tych utworach rozwinął olbrzymią dozę techniki, władającej wszelkiemi najbardziej karkołomnemi sztuczkami, oraz szalony temperament wirtuozowski. W naddatkach zaś, jak w nokturnie Chopinowskim i w „Träumerei" Schumanna wykazał zalety najpiękniejszego prowadzenia kantyleny. Jest to więc talent tak wszechstronny, jak mało który. Publiczność darzyła go też oklaskami nadzwyczaj owacyjnie; zapał ten powiększał się coraz bardziej i pod koniec koncertu, który trwał do godz. 11-tej, gdy już zaczęto gasić światła, wywoływano młodego koncertanta okrzykami i wrzawą entuzyazmu niezliczone razy na estradę.

Znacznie mniejszy sukces odniósł drugi solista sobotniego koncertu, wiolonczelista Bürger; grał on koncert Volkmana i kilka utworów krótszych; zwłaszcza te ostatnie bardzo się podobały,

Na wczorajszym popularnym koncercie wystąpiła śpiewaczka-amatorka p. Lipińska. Głos jej silny altowy, posiada barwę przyjemną, zwłaszcza w dolnym rejestrze. Odśpiewała ona ze zrozumieniem parę aryi operowych i kilka pieśni. Z początku trema widocznie jej przeszkadzała, później świew jej zyskał więcej pewności i polotu i wywarł też bardzo korzystne wrażenie. Publiczność oklaskiwała ją serdecznie. Nadewszystko podobała się Schuberta „Śmierć i dziewczyna i wielka arya z „Trubadura", odśpiewana przez artystkę jako naddatek na skutek rzęsistych oklasków.

Głosy publiczności.

Podziękowanie.

Tegoroczny bal prasy przyniósł czystego dochodu 5274 koron 36 hal. Podając ten świetny rezultat do wiadomości publicznej, jako protektorka balu, poczuwam się do miłego obowiązku złożenia serdecznej podzięki tym wszystkim, którzy poparciem zabiegów komitetu przyczynili się do tak znakomitego pomnożenia funduszu wdów i sierót po członkach Towarzystwa dziennikarzy polskich.

Więc przedewszystkiem Paniom gospodyniom balu, które tak gorliwie zajęły się rozsprzedażą biletów, dyrektorowi „Filharmonii" p. Ludwikowi Hellerowi" za bezinteresowne udzielenie sali, p. radzcy dworu Ludwikowi Wierzbickiemu za kwiaty, a dyrektorowi teatru miejskiego p. Tadeuszowi Pawlikowskiemu za przybory dekoracyjne do przystrojenia sali, pułkownikowi 30 pp. p. Altmanowi za dostarczenie muzyki z uwolnieniem od taksy, p. prof. Lewińskiemu za ofiarowanie komitetowi pięknych wyrobów ze swej fabryki ceramicznej, artyście malarzowi p. Stanisławowi Jasińskiemu za łaskawe zajęcie się udekorowaniem sali balowej, pp. kapelmistrzom: Czelansky'emu za ofiarowanego komitetowi poloneza: „W cześć polskiej prasy" i p. Rollowi za walca „§ 19", obom zaś za osobiste kierownictwo w wykonaniu tych pięknych utworów, szan. Zarządowi drukarni Związkowej za bezinteresowne dostarczenie druków, wreszcie wszystkim tym, którzy ofiarowaniem naddatków przysporzyli dochodu na cel tak piękny i szlachetny.

Andrzejowa Potocka.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 marca.

(Z). Wczorajsze zaburzenia uliczne w Peszcie wywarły dziś na giełdzie bardzo niekorzystne wrażenie. Obawiają się powszechnie, że dziś mogą awantury te powtórzyć się na jeszcze większe rozmiary, to też od pierwszej chwili otwarcia obrotów dzisiejszych, aż do ich zamknięcia, zauważyć można było na targu pewne nerwowe oczekiwanie. Walory węgierskie spadły bardzo dotkliwie, co zresztą jest zupełnie zrozumiałe wobec demonstracyi peszteńskich. Wszelako także inne walory, nie dotknięte wcale zajściami na Węgrzech, były wystawione na silne ataki i spadły w cenie. Przypisać to należy temu, że ultimo się zbliża a gotówka z każdym dniem drożeje. Zdaje się, że okres bajecznej taniości pieniędzy stanowczo można uważać jako skończony. I tutaj i w Berlinie i w Paryżu i w Londynie, wszędzie pieniądz drożeje, a zapotrzebowanie Ameryki jest tak wielkie, że niezawodnie jeszcze w dalszym toku odciągać będzie ona z Europy ogromne sumy. Bank angielski ani myśli zniżać swej stopy procentowej, wynoszącej 4%, co w tej porze roku jest w Anglii rzeczą niebywałą.

W dniu 25 marca ogłoszone zostanie rozporządzenie ministerstwa finansów, wzywające posiadaczy skonwertowanej renty wspólnej do zgłoszenia obligów tej renty do przestemplowania. Na każdej obligacyi przybita zostanie stampilia z napisem: „W myśl ustawy z 16 lutego 1903 przemieniony na czteroprocentowy zapis długu państwowego w walucie koronowej, licząc 200 koron za 100 złr. w. a."

Projekt ustawy o rozpoczęciu wypłat w monecie brzęczącej i o zwiększeniu cyrkulacyi srebrnych monet pięciokoronowych o dalszych 66 milionów, wniesiony zostanie w obu parlamentach zapewne w ciągu najbliższego tygodnia.

Rokowania o wskrzeszenie kartelu naftowego trwają w dalszym ciągu. Główną trudność przedstawia obecnie sprawa odpowiedniej organizacyi licznej rzeszy drobnych producentów ropy.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 689·75. węg. Zakł. kredyt. 748·50, Anglobanku 274·75, Unionbanku 541·00, Länderbanku 410·60, Bankvereinu 496·00, Bodencredit 955·00, Gal. Banku hip. 539·00, Statsbahny 694·25, Lombardy 49·00, Kol. Elbethal 452·50, Północnej 0000, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 392·75, Rima Muranyi 485·00, Praskiego Tow. żel. 1655, Fabryki broni 347·00, Tureckie tytoniow. 351·00, Oblig. węg. indemniz. 99·45. Renta majowa 100·70. Austr. renta koronowa 101·05, Węgier. renta koronowa 99·45, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 97·90, 4% Listy Banku krajow. 99·00. 4½% Listy Banku krajow. 102·75, 4% Listy Banku hipotecznego 97·80, 4½% Listy Banku hip. 101·75, 5% Listy Banku hipotecz. 111·50. 4% Gal. Oblig. propin. 100·10, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·70, 4% Poż. m. Lwowa 96·75. Losy turec. 120·25. Marki 117·07, Ruble 252·75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Paryż 23 marca. Senat rozpoczął wczoraj dyskusyę nad etatem wyznań. Senator Delbech zażądał wypowiedzenia konkordatu.

Karakas 23 marca. Prezydent Castro ustąpił; rządy objął wiceprezydent. Panuje tu spokój. Kongres odrzucił jednomyślnie na posiedzeniu odbytem ostatniej nocy ustąpienie Castra i wczoraj zawiadomił go o tej uchwale.

Petersburg 23 marca. *Handlowo-przemysłowa Gazeta* donosi, że ministerstwo robót publicznych zajęło się projektem połączenia Wisły z Niemnem zapomocą kanału.

(Depesze popołudniowe).

Paryż 23 marca. Kongregacye, którym dano do zrozumienia, aby ponownie wniosły podania o pozwolenie na założenie zakładów dobroczynnych, odmówiły i oświadczyły, że chcą stawiać ustawowy bierny opór.

Paryż 23 marca. W południowej Francyi mianowicie w Tarascon, Foix i Aix-les-Bains dało się wczoraj w nocy uczuć trzykrotne krótkie trzęsienie ziemi.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 21 marca. Hr. J. Stadnicki i hr. J. Jiezerska z Warszawy. Z. Zdzichowska z Ukrainy. E. Abeles, K. Honnig i J. Mencolini z Wiednia. M. Tustanowska z Podmichałowic. J. Limucenko z Odessy. P. Kuźmiński z Kiszyniewa. M. Przyk z Sambora. F. Stępski z Przemyśla. E. Pogarski z Jasła. M. Zakrzewska z Wiktorowa. Pułk. br. J. Weber ze Złoczowa. E. Torosiewicz z Brodek. Kniaź J. Puzyna z Narola.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 23 marca. Hr. K. Krusenstern z Niemirowa. J. Mizerski z Truskawiec. P. Komornicki ze Schodnicy. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. C. Duisberg i A. Dietl z Wiednia. A. Stankiewicz z Wolicy. M. Bogdańska z Władypola. M. Schwartz ze Stanisławowa. J. Lyssy ze Schodnicy. W. Dembiński z Radziechowa. R. Szumski z Borysławia. S. Puchalski z Dworca. A. Schütz z Krakowa. M. Kościszewski z Bilcza złotego. S. Wisłocki z Worobijówki. P. Strelów z Gracu.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 23 marca. M. Pawlikowska z Sielisk. J. Lebiedzikowie z Borysławia. B. Schwager z Podwołoczysk. J. Schrauth z Wiednia. N. Perl z Czerniowiec. J. Elger z Reichenbergu. J. Hirsz z Warszawy. H. Schö z Budapesztu. N. Rosental z Borysławia. J. Weisz ze Złoczowa. E. Wereszczyński z Sokala. F. Brennais z Blańska. E. Zieleniewski, J. Hankie i M. Jakubowski z Krakowa. A. Kozik z Myślenic. A. Raczyński, J. Midowicz i M. Drohomirecki ze Stanisławowa. C. Luthy z Zurychu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 23 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 268·75,

" " " " " " 1889 3% 266.00

Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 278.—

Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 000.—

Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 259.—

Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 88·85

Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 119·75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.20, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433.00, Clary 40 zł. m. k. 174.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 74.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 75·00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 00.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 178.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.90, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67.—, Salma 40 zł. m. k. 232.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 439.—.

Lwów 23 marca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 280·— do 000·—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 8·50*

Z Rzeszowa: 10·25.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02.

Z Tarnopola: 3·35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.

Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·03*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 6·40, 5·20*, 11·00*

Do Rzeszowa: 6·30.

Do Przemyśla: 8·25*.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.

Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **3·31*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·50*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·55, 9·00, 8·05, 6·55*.

Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.

Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

11)

Syn woźnego

nowela Bourgeta.

(Dokończenie).

— Nie mam prawa sądzić rodziców — wyrzekł wreszcie Eugeniusz złamanym głosem. Opamiętał się i obejmując staruszkę w ramiona ruchem pieszczotliwym, mówił do niej:

— Mamo, droga moja mateczko, nie męcz się dłużej, nie płacz. Wszystko jeszcze można naprawić, wynagrodzić. Jak zostanę bogatym, oddam te pieniądze. Wyleczę tego nieszczęśliwca. Spojrzyj na mnie, uśmiechnij się, proszę. Wiesz, iż jestem uczciwym człowiekiem i daję ci najświętsze słowo, że posiadasz moją miłość i uwielbienie bez granic. Twoje łzy zmazały plamę, a ja dokonam reszty. Będziemy wszyscy szczęśliwi, twój syn ci to przyrzeka...

Pani Corbières wsparła siwą głowę na piersi Eugeniusza i słuchając chciwie jego słodkich obietnic, szeptała tylko od czasu do czasu jeden wyraz „nie“. Wyraz ten malował stan takiej nieuleczalnej rozpaczy, podobnej do rezygnacyi umierających, którym nie godzi się już niczego odmawiać, że młody doktór umilkł w końcu. Połączeni w serdecznym uścisku syn i matka zbudzili się dopiero na odgłos dobrze sobie znajomych kroków; klucz zaskrzypiał w zamku, to ojciec powracał do domu.

— Odwagi, matko — powiedział Eugeniusz — bądź spokojną. Ja cię przed nim nie zdradzę.

— I dotrzymałem słowa — opowiadał mi później, gdyśmy się spotkali po tym dniu nieszczęśliwym — ale z jakim wysiłkiem mi to przyszło, tego już chyba i powtarzać nie potrzebuję.

Ale czy uwierzysz, że następne godziny, to najcięższa katusza w mojem życiu. Uciekałem przed siebie szybko, bez celu, a myśl jedna, jedyna goniła za mną, jak ptak drapieżny zapuszczając szpony w moją głowę znękaną. Zdawało mi się, że myśl ta nawet nie należy do mnie, że ją komuś ukradłem, ukradłem inteligencyę moją, pojęcia szlachetne, najlepszą cząstkę mojej istoty.

I przedstawiła się mojej pamięci bytność u tego pijaka, z jego haniebną twarzą, sromotną mową, wstrętnem mieszkaniem i poczułem, że ta niesława na mnie spada!

Szalałem z bólu i wstydu; majątek sprzeniewierzony przez moich nieszczęsnych rodziców zużytkowałem dla siebie i nie mogę zwrócić go obecnie... Ale ja to zrobię; ja te pieniądze oddam!

— I będzie to najlepszem zadośćuczynieniem — rzekłem po namyśle do Eugeniusza. — Matka twoja słusznie utrzymuje, że nie jesteś odpowiedzialnym za to, czego oni się dopuścili.

— Nie — odparł młody lekarz, budząc się z zadumy, jakby siłą przywołany z jakiejś zaświatowej krainy — nie — powtórzył — to nie dosyć.

— Czy pamiętasz — mówił w dalszym ciągu — co mnie głównie skłoniło do obrania zawodu lekarskiego? Czy pamiętasz, gdyśmy się po skończeniu szkół odnaleźli, nasze spory i rozprawy w tym przedmiocie? Pragnąłem wówczas dla siebie dogmatu nieomylnego, marzyłem o możliwości istnienia ducha ludzkiego niezależnie od wszelkich stawianych hipotez, bez względu na to, czy jest Bóg, czy Go nie ma, czy mamy wolną wolę, lub nie, czy po śmierci czeka nas nicość, albo życie wieczne... Otóż teraz doszedłem do przekonania, iż musimy poprzestać na jednem tylko twierdzeniu. Ty mi doradzasz spłaty, opiekę. Alež chociąbym oddał Robertowi podwójny, nawet potrójny kapitał i wyrwał go całkowicie z upadku, jakim sposobem powrócić mu zmarnowaną młodość, zwichniętą przyszłość, jak naprawić złe, które się stało? Przypuśćmy, że nie ma Boga, to ja jestem w zgodzie ze sobą... ale jeżeli On istnieje, jeżeli z bezmiernej wysokości swej sądzi czyny nasze, tom ja powinien poświęcić się za tego nieszczęśliwca... Już nie od dzisiaj nurtują mnie podobne myśli. Przypatrując się z bliska, jak zakonnice pielęgnują chorych w szpitalu i chcą im kosztem swoich poświęceń zaskarbić niebo, zastanowiłem się głęboko nad tem, co chrześcijanie nazywają ofiarowaniem się za kogoś.

Wnioskuję, że gdyby Boga nie było, ja nie mógłbym oddać depozytu. Jeśli jest, dokonam tego! Ach! czemuż brak mi wiary — zakończył westchnieniem tak bolesnem, że słyszę je dotąd jeszcze.

* * *

Szesnaście lat upłynęło od owych chwil.

Obecnie Eugeniusz niema już rodziców. Oboje umarli: matka uspokojona przebaczeniem syna, ojciec nie podejrzywając nawet, iż ten syn dowiedział się prawdy. Piotr Robert gorliwie leczony przez młodego doktora, również zakończył życie. W jakiś czas po ich śmierci, Corbières, pożegnawszy zdumionych kolegów swoich, rzucił nagle stanowisko lekarza szpitalnego, olbrzymią klientelę paryską, wszelkie zasłużone i spodziewane zaszczyty i wstąpił do zgromadzenia braci św. Jana, poświęconego, jak wiadomo, wyłącznie pielęgnowaniu chorych. Nie byłem w Paryżu, gdy Eugeniusz rozporządził tak swoim losem, a później zabrakło mi odwagi do zbadania przyczyn tego postanowienia. Pomimo to widujemy się dość często. Ile razy, w podróżach moich na południe zawadzę o Marsylię, gdzie ci zakonnicy główne założyli sobie siedlisko, nie omieszkam nigdy odwiedzić tego domu Bożego i ściągnąć do furty klasztornej ojca Roberta. Ten uczony, któremu niegdyś wróżono europejską sławę, kolega mój i towarzysz z ławy uniwersyteckiej, filozof i lekarz, a zarazem dziecię nieszczęśliwe dwojga zbłąkanych biedaków, popchniętych do zbrodni przez nieograniczoną miłość rodzicielską, ukrywa się teraz pod czarnym, mniszym kapturem. Przy każdem widzeniu odnajduję w nim większy spokój, głębsze przeświadczenie o nieomylności dogmatu, którego tak poszukiwał gorąco, dziwną swobodę i ogień młodzieńczy w oczach. A wtedy przedstawiają mi się jasno dwie rzeczy: najpierw, że Eugeniusz posiada już wiarę całkowitą, bezwzględną, następnie, iż oddawszy na użytek wszystkich wiedzę swoją, bogactwo, które uważa za własność ogółu, wynalazł najlepszy środek wywiązania się z obowiązku, jaki ciężyć musi na każdym człowieku szlachetnym; zwraca przywłaszczony przez rodziców depozyt. Pomimo swego habitu Corbières pozostał wiernym literaturze klasycznej i mówiąc o sobie, przytacza niekiedy słowa Fenicyanina, wyrzuconego burzą na brzegi Attyki.

— Dotarłem do cichej przystani, po zupełnem rozbiciu...

Co do mnie, nie mogę twierdzić stanowczo, czy z pośród wszystkich ludzi mojej epoki, nie on właśnie godzien jest najwyższego pożałowania, lub może najwyższej zazdrości!

KONIEC.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.